



Mariusz \* Sambor

I wszyscy go opuścili...



Mariusz ★ Sambor

I wszyscy go opuścili...\*

\* „Wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli” (Mk 14, 50).

Mariusz ★ Sambor

**I wszyscy go opuścili...**

powieść alteregoistyczna

Wydawnictwo Anagram

Warszawa 2021

Redakcja i korekta:  
Katarzyna Kusoń

Okładka:  
Copyright © for the cover design by Stefa Marchwiówna (fb/STFGRF)

Na okładce wykorzystano obraz Lessera Urego „Brandenburger Tor”

Opracowanie komputerowe:  
Wanda Mierzejewska  
(e-mail: wanda.mierzejewska@interia.pl)

Copyright © by Mariusz Sambor, 2021  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2021

ISBN 978-83-65554 -93-2

Publikacja powstała  
dzięki wsparciu finansowemu  
Instytutu Literatury  
w ramach Tarczy dla literatów.

PATRON MEDIALNY  
Recenzje Agi

 Wydawnictwo ANAGRAM

ul. Niekańska 35 lok. 1  
03-924 Warszawa

Księgarnia internetowa:  
[www.anagram.com.pl](http://www.anagram.com.pl)  
e-mail: [anagram@adres.pl](mailto:anagram@adres.pl)

Czas na mnie  
czas nagli

co ze sobą zabrać  
na tamten brzeg

nic

więc to już  
wszystko  
mamo

tak synku  
to już wszystko

a więc to tylko tyle  
tylko tyle

więc to jest całe życie  
tak całe życie

Tadeusz Różewicz, z tomu *Płaskorzeźba*  
Wrocław 1991

*Irene, Margitte – Marleno –  
bez Ciebie nie byłoby tego wszystkiego*

## Rozdział pierwszy

# Wszystko jest możliwe

Miasto było na wyciągnięcie ręki. Widział je z góry, gdy zdyszany wdrapał się znad fiordu na Westliche Höhe, wyżynę Zachodnich Wzgórz. Musiał najpierw przejść od Marienkirche ostro pod górę, wśród rzędu starych kamienic, później całą Marienstraße, aby na końcu skręcić w lewo, w kierunku Starego Gimnazjum. Było ciche powakacyjne popołudnie, a on, nie niepokojony przez nikogo, wszedł od strony Nordergraben i Selckstraße na najwyższe piętro gimnazjum, ponurego starego budynku z czerwonej cegły z wysoką wieżą i umieszczonym na niej olbrzymim zegarem.

Wieża. Doskonały punkt obserwacyjny. Przeszedł lśniącem, pachnącym pastą do podłogi korytarzem. Błyszcząca lastriko odbijało refleksy światła wpadającego przez okna od zadrzewionego dziedzińca. Wyraźnie czuło się zapach, wchodząc po schodach prowadzących na kolejne piętra, aż pod drzwi wejściowe na wieżę. Tutaj korytarz także był pusty. Nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte. Pokonał bez trudu kolejne dwa piętra i podszedł do wschodniego okna. Przy wejściu nie patrzył, czy *Hausmeister*, portier, stróż i woźny w jednej osobie, siedzi w swoim kantorku. Nikt go nie zatrzymywał, choć przecież jeszcze go tu nie znali. Może miał wszystko wypisane na twarzy, jak wizytówkę swojej roboty. W pracy często się to zdarzało, a i czasy temu sprzyjały. Dziś już na sam widok specyficznego wyrazu twarzy i sylwetki opiętej długim, ściśniętym w pasie płaszczem ludzie odpowiednio reagowali i woleli o nic nie pytać.

Miasto w to dzisiejsze ciepłe popołudnie wydawało się wyludnione. Czuło się większy spokój niż w wielkomiejskim stołecznym Reichshauptstadt Berlin. Było spokojnie i cicho. Ciszej, niż się spodziewał. Widok z okna na fiord i zatokę z portem zalane światłem słonecznym był znajomy. Przypomniał mu czasy młodości przez analogię do akwarel Gerharda Grafa<sup>1</sup>, gimnazjalnego nauczyciela plastyki. Oczywiście tych bardziej pogodnych, pełnych kolorów nieba, morza i żagli w naturażu. Tak nazywał anturaż przyrody w malarstwie. Takie były między innymi *Hamburger Hafenszene mit Blick auf den Michel, Segelbooten und Ausflugsboot*<sup>2</sup>. Ale właśnie tę hamburską scenę, całą w błękitnej tonacji nieba odbijającego się w falach zatoki z widokiem na Wollin nad Ostsee<sup>3</sup>, najbardziej pamiętał. Chociaż ze względu na nastrój odpowiedniejsza wydała mu się *Markt im regen – Rostock* – prawie jednolita w borych kolorach, przedstawiająca rostocki rynek w deszczu. Tak, jeszcze zupełnie niedawno w całkiem innym kontekście wspominał byłego nauczyciela, obecnie uznanego malarza, który ukształtował jego postrzeganie sztuki i przyrody. Tym bardziej nie na miejscu zdało mu się ciche westchnienie, które zabrzmiało raczej jak stęknienie wydawane w chwili, kiedy odczuwa się ból. Patrzył ze wschodniego okna na wprost. Z lewej strony niebo kłuła iglica wieży gotyckiego kościoła Marienkirche, rozcinająca niemal na pół wcięty w ład, pełen jachtów koniec poskręcanej kiszki fiordu w kierunku protestanckiego kościoła Sankt Jürgen-Kirche.

Kościół Świętego Jerzego. Jeszcze nie czuł Schleswigu i jego odmienności. Dlaczego akurat Sankt Jürgen, a nie Sankt Georg? No tak, duńskie wpływy i Jutlandia w tle. Wszystko tu było inne i wyglądało inaczej. Był tu zupełnie obcy. Ale może się jeszcze odnajdzie. Jednak wpatrywanie się, stojąc w oknie starego gimnazjum, nic nie da. To jest jej miasto. Do tej pory tylko jej, a teraz? Zresztą, co ty tam wiesz, szary człowieku... Zwykle jakoś potrafił odnaleźć się w terenie, lecz ostatnio nawet z orientacją we własnym życiu było gorzej. A przecież od czasów pierwszych obozów skautowskich z Wandervogel<sup>4</sup> gładko odnajdował najmniejszą dróżkę w lesie i w polu. Wystarczył rzut oka na horyzont, by znaleźć właściwy szlak. Przekręcił głowę i przymrużył oczy, choć nie patrzył pod słońce. To musiało być gdzieś w dole, po prawej stronie. Tam najprawdopodobniej spędzi codzienne biurowe godziny we Flensburger Hof

1 Gerhard Graf (1883–1958) – niemiecki malarz, przedstawiciel naturalizmu w sztuce, nauczyciel sztuki.

2 Hamburgski pejzaż portowy z widokiem na kościół św. Michała, żaglówki i łódź wycieczkową (niem.).

3 Bałtyk (niem.).

4 Wandervogel (niem.) – Wędrowny Ptak – ruch młodzieżowy, powstały w Niemczech pod koniec XIX wieku. Wandervogel to pionierzy niemieckiego skautingu, propagujący rozwój patriotyczny poprzez m.in. krajoznawstwo i budowę „nowego porządku”. Głosił kult przyrody ojczystej, nordyckiego piękna, mitologii germańskiej. Odrzucał on podziały partyjne i klasowe na rzecz stworzenia „wspólnoty ludowej” Niemców.

przy ulicy Norderhofenden jeden. Od początku lat trzydziestych w dawnym dziewiętnastowiecznym hotelu mieściła się miejscowa Dyrekcja Policji, i to tam, do flensburgskiej policji kryminalnej KriPo, trafił przeniesiony z berlińskiej Alexanderstraße. Oficjalnie, żeby dzielić się swoimi doświadczeniami. Mniej oficjalnie – za karę.

Wzruszył ramionami. Wyjął dłonie wciśnięte głęboko w kieszenie jasnego prochowca. Dobrze, że nie ubrał policyjnego *Ledermantele*<sup>5</sup>, tylko swój podniszczony, wciąż jeszcze schludny płaszcz. Zobaczył własną sylwetkę w szybie. Znowu zmrużył oczy. Tak wygląda człowiek minionego sukcesu, Polizeikommissar Doktor Otto Kästner. Wyrok wydano. Skoro była wina, musiała być i kara. Ta ostatnia i tak była w miarę łagodna. Mógł sam wybrać, dokąd trafi na banicję, pod warunkiem że nie będzie to bliżej niż czterysta kilometrów od stolicy. Nie było tak źle, jak się zapowiadało.

Po połączeniu przez Himmlera wszystkich wydziałów niemieckiej policji w jeden organizm policja kryminalna każdej z prowincji kraju, które teraz, po reformie administracyjnej, nazywały się Reichsgau<sup>6</sup>, również policja berlińska, weszły w skład pruskiej policji kryminalnej, Kriminalpolizei. Wszelkie służbowe zależności stały się jeszcze bardziej sformalizowane. Zesłanie go do Flensburga po rozwiązaniu sprawy morderstwa z berlińskiego Grunewaldu było utrudnieniem życia, na które, po wejściu w drogę sługusom Himmlera, musiał się zgodzić. Świadczyło o tym, że chyba wyszedł z tego niemal obronną ręką.

„Kriminalkommissar Dr. Otto Kästner”, jak wciąż głosiła służbowa karta wizytowa, doskonale zdawał sobie sprawę, uśmiechając się przy tym ironicznie, że wcale źle nie skończył. Uśmiech jednak był z tych gorzkawych. Tylko dzięki przychylności Heydricha, który postanowił zachować dla siebie korzyści z odsłonięcia śliskich sprawek w otoczeniu Reichsführera, Kästner nie trafił do Sachsenhausen czy Dachau<sup>7</sup> i mógł dalej wykonywać swoją pracę. Jedyne, z czym musiał się liczyć, to fakt, że znajdzie się w ręku szefa Sicherheitsdienst<sup>8</sup>, kontrolującego całą niemiecką policję. Czasami będzie też musiał nosić mundur z czarnym rombem na lewym rękawie, z wyhaftowanymi na nim bajorkiem literami SD. To akurat było najmniejsze utrudnienie w porównaniu z tym, co dotknęło innych, którzy narazili się bonzom z samej góry. Nawet Gennat<sup>9</sup> już mu nie pomoże. Zresztą gdyby go zupełnie wylali, i tak myślałby o przeniesieniu się dokądś z Berlina. Gdyby zakazali mu wykonywania zawodów prawniczych, mógłby pracować w biurze. Pewnie nie jako urzędnik państwowy czy miejski, ale może w prywatnej firmie. Chyba że trafiłby do armii. Do diabła z tym wszystkim.

Mimo swojego wieku miał jeszcze silne i sprawne ciało, mógł pracować nawet na budowie. Może wtedy wszystko miałoby większy sens. Zrezygnowany pokręcił głową. Z głębokiej kieszeni jasnego płaszcza wyjął małą leicę IIIa. Na tym nie oszczędzał. Najnowocześniejszy małoobrazkowy aparat fotograficzny z obiektywem Leitz Summar był dla wielu obiektem pożądania. Popatrzył w okienko, starał się złapać dobry kadr. Chciał uchwycić widok na fiord. Dawniej nie był takim pasjonatem fotografii. Oczywiście, potrafił korzystać z ciemni, nie zdając się jedynie na techników z laboratorium na Alex. Z ich porad zaczął skwapliwie korzystać, odkąd kilka lat temu w sprzedaży pojawiły się najpierw kolorowe przezrocza, a później także negatywy i papiery fotograficzne. Emocje związane z fotografowaniem docenił jednak dopiero, gdy stracił dla niej zupełnie głowę, do czego przyznał się nieopatrznie Johannesowi nad kuflem kwaśnawego w smaku berliner weiße.

Kiedyś, po robocie, poszli z Alexanderplatz piechotą na Fischerinsel, do najstarszego z berlińskich wyszynków na wyspie na Sprewie. Gospoda Zum Nußbaum mieściła się w centrum dawnego Cölln, przy Fischerstraße. Stara gospoda, bo napis nad wejściem do piwnicy głosił, że została zbudowana w tysiąc siedemset piątym roku, ciągle

---

5 Skórzany płaszcz (niem.).

6 Reichsgau – okręg, jednostka administracyjna III Rzeszy po reformie przeprowadzonej w 1938 roku, nawiązująca nazwą do okręgów (*gau*) administracyjno-sądowniczych średniowiecznych Niemczech oraz do podziału terenowego administracji partyjnej NSDAP (*parteigau*). Na czele *gau* w miejsce wcześniejszego nadprezydenta (*Oberpräsident*) Prowincji (*Prowinz*) powołano gauleitera.

7 KL Dachau, Konzentrationslager Dachau – niemiecki obóz koncentracyjny, założony wiosną 1933 roku w opuszczonej fabryce amunicji na obrzeżach miasta Dachau, na północ od Monachium, w Niemczech. KL Sachsenhausen – niemiecki obóz koncentracyjny założony w lipcu 1936 roku, około 30 km na północ od Berlina.

8 Sicherheitsdienst des Reichsführers-SS (SD) – Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS – organ wywiadu, kontrwywiadu i służby bezpieczeństwa SS, działający w III Rzeszy w latach 1931–1945.

9 Ernst Gennat (1880–1939) – słynny berliński policjant, twórca i szef wydziału zabójstw w berlińskim Prezydium Policji w latach 20. i 30.



jeszcze wyglądała jak na dawnych rycinach. Ale Kästner bardziej zapamiętał ją z kolorowego karykaturalnego rysunku Heinricha Zillego – grafika, malarza i fotografa, uwieczniającego berlińskie mieszczaństwo, który nieraz przedstawiał miasto bardzo krytycznie.

Johannes, dobry kumpel, tak w każdym razie starał się wciąż o nim myśleć. Będzie mu go mimo wszystko, mimo całej tej dziwnej gry, trochę brakowało. Dobra. Wystarczy. Nie chciał tego rozpamiętywać.

– Straciłeś głowę? Popatrz na to.

Kriminal-Sekretär<sup>10</sup> Johannes Jansen obleśnie zarechotał na zwierzenia Kästnera, pokazując wyjętą z brązowej koperty serię zdjęć. Później się przyznał, że wykonał je dla archiwum Das Medizinhistorische Museum der Charité, zwanego z powodu prezentowanych tam zbiorów preparatów Muzeum Patologii. Obaj znali ten budynek doskonale. Za terenem szpitala Charité<sup>11</sup>, po drugiej stronie dworca kolejowego Lehrter Bahnhof, dokładnie przy Hannoversche Straße sześć, mieścił się Instytut Patologii – prosektorium i kostnica. Tam zwykle trafiały zwłoki ze spraw policyjnych.

– Straciłeś głowę? Tak wygląda stracona głowa, Otto. – Już bez uśmiechu Jansen ponuro wskazał na fotografię. Na zdjęciu widniała gablota z kobiecą czaszką, zrekonstruowaną z kawałków pozostałych po jej rozbiciu, oraz narzędzie mordu. Był to zwykły metalowy młotek za półtorej reichsmarki, kupiony, jak się okazało, w trakcie śledztwa w sklepie firmy Metallwerke A. Laue & Co., mieszczącym się w południowo-wschodnim Reinickendorf przy Residenzstraße sześćdziesiąt dwa.

– Piękny preparat. Doskonałe ujęcie, nie wiedziałem, że artyzm w fotografii aż tak cię pociąga – zakpił Kästner. Jakoś nie mógł sobie odmówić tej przyjemności. – Robisz takich więcej? A nie wolałbyś jednak żywych panienek?

– Żebyś wiedział. W prosektorium w Charité trafiają się lepsze kąski niż te z naszych spraw. No wiesz, takie w stylu dwugłowego embriona. Zresztą pamiętasz chyba czaszkę w gabinecie Gennata? Ty już lepiej pozostań przy tej swojej. Mówiłem o fotografii. – Jansen łobuzersko puścił oko.

Berlin, wspomnienia. Kilka zdjęć. To wszystko, co zostało. A teraz miał wschodnie okno. Nowe miasto i stare dzieje. Popatrzył na to nowe, niby swoje, ale jeszcze nieznanne mu miejsce. Wspomnienia wyblakły i przelatywały przed oczyma, tak jak zniżający się w stronę lotniska Schäferhaus, widoczny nad fiordem i Starym Miastem srebrzysty, trójmotorowy Ju-52 Lufthansy. Dobrze znał ten samolot. Gdy zdarzały się takie dni jak ostatnio, czuł w głowie drgania jak na pokładzie pokrytego falistą blachą junkersa, pieszczotliwie zwanego przez pilotów Tante Ju. Bywało tak jak podczas ostatniego lotu „ciotką Ju” z Zentralflughafen Tempelhof<sup>12</sup> do Flensburga. A teraz donośny rytm trzech gwiazdowych motorów BMW powoli cichł w oddali, gdy srebrzysty samolot schodził do lądowania.

Biedna głowa. Ona? Tak, zupełnie stracił dla niej głowę, choć zapewne dzięki temu nie stracił życia podczas zakończenia sprawy z Grunewaldu. Gdy rzecz miała się już ku końcowi, wiedziony jakąś dziwną potrzebą, choć niby za podpowiedzią Heydricha, porzucił na chwilę pracę i pod pozorem jednego z wątków śledztwa wyruszył nowiutką autostradą wprost do Stettin<sup>13</sup>. Tam wtenczas przebywała. Jego muza. Nie wyrzucał sobie, że jego ówczesny zastępca w wydziale zabójstw solidnie wtedy oberwał, gdy podczas jednej z akcji napastnicy otworzyli ogień z ukradzionych w trakcie napadu na magazyny broni Bahnschutz<sup>14</sup> krótkich waltherów PPK. Zresztą kolega później nie miał pretensji, choć może do końca życia będzie kulał wskutek postrzału. Ale jak się okazało, to były pokręcone sprawy, za dużo, by teraz o tym wspominać.

---

10 Kriminal-Sekretär (KS) – drugi od dołu w hierarchii stopni służbowych w berlińskim KriPo.

11 Charité – szpital kliniczny w Berlinie, jeden z największych w Europie. Budynek powstał w 1710 roku.

12 Centralny Port Lotniczy Tempelhof – dziś (2018) już nieczynne lotnisko w berlińskiej dzielnicy Tempelhof, powstałe w 1923 roku. Pierwszy terminal pasażerski otwarto w roku 1927, w czasach nazistowskich, w związku z planowanym zwiększaniem ruchu pasażerskiego, znacznie je rozbudowano wg projektu architekta Ernsta Sagebiela i podniesiono do rangi Centralnego Portu Lotniczego.

13 Obecnie Szczecin.

14 Bahnschutz, Bahnpolizei (Policja Kolejowa) lub Reichsbahnschutz (Straży Ochrony Kolei), połączone i przekształcone w Bahnschutzpolizei (Policja Ochrony Kolei) – od 1936 roku podległą poleceniom Reichsführera SS i dowództwa niemieckiej policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy, od 1938 roku zaś podległą Policji Porządkowej (OrPo) lub Wehrmachtowi.

Stettin, miasto na uboczu. Tam zabrał ją na przejażdżkę zwykłą szarą, czterodrzwiową stosedemdziesiątką, służbowym mercedesem. Miała już wtedy prawo jazdy, a gdy ją przytulił, obejmując i przyciągając do siebie za prawe ramię, nie opierała się. Wprost przeciwnie.

– Będę zmieniać biegi, ty tylko wciskaj sprzęgło. – Dostosowała się do sytuacji, przyciskając skroń do skroni Kästnera, a jej jedwabiste, jasne, niemal białe włosy zsuwały mu się na twarz. Muskał je ustami, wciągając zapach, wpatrując się jednocześnie kątem oka w trzy połyskliwe, zamocowane symetrycznie na środku deski rozdzielczej, zegary z białymi tarczami.

Piękna twarz. Te wszystkie fotografie. Robił jej zdjęcia podczas wycieczek w okolice starych zabudowań stoczni Stettiner Oderwerke, również przy stoczni Vulcana, a i bliżej centrum, na schodach na Hakenterrasse<sup>15</sup>. Pozowała chętnie i wdzięcznie pod zamkiem, na *Altstadt*<sup>16</sup>, pod wieżą Johannes Quistorpa i przy fontannie pod czerwonym ratuszem. A i poza miastem. Po powrocie do Berlina w ciemni, podczas wywoływania, dostrzegł w czerwonym świetle żarówki, jak z zanurzanego w kuwecie z wywoływaczem arkusza papieru Agfacolor, zupełnej wtedy nowości, wyłania się jej piękna twarz ze spiętymi z tyłu jasnymi włosami.

Gdy robił jej zdjęcia, ustawiała się do nich naturalnie, bez skrępowania. Podziwiał duże, niebieskozielone z brązowymi plamkami oczy. Tak wyrazistych nigdy nie widział. Było, minęło. Kiedy zobaczył ją ponownie, nie pozwalała się już tak fotografować, żartobliwie dając odpór. Udawała, że wierzy, iż zdjęcie kradnie coś z wnętrza fotografowanego. Kiedy naciskał, poczuł, że coś się zmieniło.

– Nie możemy zacząć tam, gdzie skończyliśmy – powiedziała łagodnie, lecz stanowczo, gdy próbował sięgnąć po aparat. – Chcę mniej. Bo mniej znaczy więcej. Chcę żyć, a nie tylko przeżyć.

Nic z tego nie rozumiał. Później, kiedy już na dobre zniknęła, ale jemu jeszcze chciało się fotografować, starał się robić zupełnie inne zdjęcia. Landszafty, zaskakujące sytuacje, obcy ludzie, portrety. Czasem udawało mu się złapać niecodzienne ujęcie. Fascynował się cieniami i kolorami. Mała leica była doskonałym kompanem, odwiedzając się głębią krajobrazów, czasem tak wyrazistych, że aż nierealnych.

Zdjęcia. To było wszystko, co mu zostało. Często patrzył na stare i porównywał z nowymi. Te ostatnie nie były złe, być może lepsze niż przeciętnego amatora, lecz czegoś im brakowało. Emfaticznie utwierdzał się w przekonaniu, że zabrakło dawnej pasji. Czy tylko pasji? Nie był ostatnim naiwnym. Po prostu – brakowało na nich jej. Czy było warto? Nie miał się nad czym zastanawiać. Wszystko płynie. A to, że w najnowszym, dorocznym wydaniu *Berliner Adreßbuch*<sup>17</sup> zniknął jego wpis, a on sam wyładował w tym prowincjonalnym, obcym mieście, i tak niemal graniczyło z cudem. Mógłby sobie właściwie pogratulować, że tak się stało – jak to bywało jedynie na stronach powieści romantycznych. Nie wiedział, czy ją jeszcze znajdzie, a jeśli się uda, to czy będzie chciała się znowu z nim zobaczyć. Nie był nawet pewien, czy jeszcze pamięta, jak wtulała się w jego ciało podczas przejażdżek i spacerów. I czy chce pamiętać...

List wysłany jeszcze przed wyjazdem z Berlina wrócił bez odpowiedzi, z adnotacją – „adresat nieznany”. Jej telefon milczał, nikt nie odbierał. Została mu tylko stara karta ubezpieczeniowa Berliner Verein Krankenversicherung, na której niewyraźnie zapisała mu w czasie wakacji w Ostpreußen<sup>18</sup> swój adres i numer telefonu. Mimo wszystko postanowił ją odnaleźć. *Auch ein Unglück hat seine guten Seiten*<sup>19</sup>. Tylko na tym mu zależało. I choć był urodzonym w czwartek sceptykiem, myśląc o niej, pogodnie patrzył w przyszłość. Pewnie zbyt pogodnie. To była jego najnowsza misja.

Marienstrasse. Zaczął tam, gdzie wskazywała karta ubezpieczeniowa. Ach, Marienstrasse. Przecież już tu był po przyjeździe. Szukał pod wskazanym numerem, pod którym jednak „ci państwo”, jak oznajmiła dozorczyńni, „nie zatrzymali się na dłużej”. Później w każdej wolnej chwili włóczył się po obcym póki co mieście, bez planu, aż któregoś

15 Taras Hakena, dziś Wały Chrobrego.

16 Stare Miasto (niem.).

17 *Berliner Adreßbuch* – berlińska książka adresowa publikowana od 1799 roku. Ukazywała się co roku z przerwami do 1943 roku. Wpis do *Berliner Adreßbuch* był obowiązkowy.

18 Prusy Wschodnie.

19 Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło (niem.).

razu ponownie zabrnął na stromą uliczkę wypełnioną podobnymi do siebie kamieniczkami z odcisniętym na fasadach surowym piętnem nadmorskiego klimatu. Tu, u podnóża Zachodnich Wzgórz, gryzący dym z kominów przeplatał się z ciężkim zapachem fiordu, portu i gnijących ryb. Otwarte morze znajdowało się dalej, po duńskiej stronie granicy.

A może ta misja nie mogła się powieść? Nie mógł wszak liczyć na żadne wsparcie i życzliwość. Sprawdzał w rejestrze mieszkańców, mimo surowych przepisów meldunkowych – na próżno. Czasu było coraz mniej, zdawał sobie sprawę z jego nieubłaganego upływu. Zwykle mógł liczyć na pomoc przynajmniej z trzech stron. Ale tu i teraz? Nie było Johanna, jego dobrego partnera z policji berlińskiej, który w tajemniczy sposób wybrał nową drogę. To było jak Mara i Fatum. Przynajmniej drugi, zwykle niezawodny, towarzysz był zawsze pod ręką. W jego kaburze nadal znajdował się ciężkawy policyjny walther PPK, ale jego przydatność w tej właśnie misji wydawała się banalna, jak w powieściach kryminalnych. Powieściach, które uwielbiał Reichskriminaldirektor. Jak mówili wtajemniczeni, Arthur Nebe<sup>20</sup> tak bardzo lubił kryminały, że sam próbował sił jako ich autor. Lecz sam swoich zmagani nie opiszesz – pomyślał o sobie Kästner, przechodząc do południowego okna wieży.

Na własny Polizeipistole Kriminal<sup>21</sup> zawsze mógł liczyć. Nawet w ostateczności, kiedy w końcu go dopadną. Nie miał wątpliwości, że tak będzie, ale nie chciał o tym myśleć. Nie teraz, nie dziś, nie tutaj. Nie na Marienstraße. Wolał się jeszcze ludzić.

W tej bezradności i zwątpieniu, które dziś go nieco opadły, jeszcze jedno mogło mu pomóc. Mosiężna odznaka, ciężka blacha z napisem „Staatliche Kriminalpolizei”. Otwierała ostatnio wszystkie drzwi, a ludzie, widząc jej owalny kształt, przestawali zadawać pytania. Lecz kogo i gdzie miał pytać? Dokąd iść? Wciąż po Marienstraße? To niewystarczające. Czy w ogóle pozostało w nim jeszcze coś, na co mógł liczyć? Coś, co otworzy mu drzwi percepcji? Nie umiał jak Swedenborg, szwedzki mistyk żyjący dwieście lat temu, powiedzieć szczerze:

– Spozregłem, że odkąd przybyłem do Hagi, moja największa pasja – skłonność do kobiet – tak nagle wygasła<sup>22</sup>.

Ale ojciec Swedenborga był biskupem i profesorem teologii. Szczerość za szczerość. Cóż, on sam nie był teraz w Hadze i skłonność do tej jednej jedynej jakoś nie wygasła.

Nie wiedział, co robić. Czy może wykpić się sumieniem? Już w doktorskiej dysertacji wzniósł się ponad klasyczne prawnicze wykształcenie, stawiając problem motywów kierujących przestępcami. Analizował aspekty cierpienia i związanego z nim pojęcia sumienia. Nie odnalazł jednak odpowiedzi w filozofii. Właściwie najbliższe było mu stanowisko świętego Tomasza z Akwinu, ale sam Boga odrzucał, nie znajdując rozsądnego dowodu na jego istnienie. Nie potrafił przyjąć pewnej wiedzy na wiarę. Dlatego szukał dojścia do ciemnych zakamarków osobowości przestępczych.

Kilkanaście lat temu, bodaj w tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku, otarł się o pierwsze rzetelne informacje na temat buddyzmu, gdy Paul Dahlke<sup>23</sup> założył Buddhistischen Haus – Dom Buddyjski we Frohnau w Berlinie, lecz wtedy nie brał pism Buddy pod uwagę. Przy swoich wiecznych wątpliwościach dopiero gdy Johannes, jego policyjny towarzysz, zaskoczył go, usiłując odnaleźć rozwiązanie w japońskim buddyzmie zen, ruszył podświadomie w tym kierunku. Chciał zacząć od czegoś drobnego, nie kwerendując uniwersyteckiej biblioteki. Trafił w dziesiątkę.

W małej księgarni niedaleko Alexanderplatz, na Prenzlauer Bergu, pełnej starych książek, znalazł to, o czym rozmawiali z Jansenem. Na półce wśród pozycji dotyczących wiedzy okultystycznej, które jako jedyne spośród dzieł o tematyce religijnej uznanych za nieprawomyślne nie zostały spalone<sup>24</sup>, dostrzegł coś ciekawego. Mała książeczka

---

20 Arthur Nebe (1894–1945) – 30 czerwca 1937 roku stanął na czele Reichskriminalpolizei i całej policji kryminalnej KriPo w najwyższej randze Reichskriminaldirektora ze stopniem służbowym SS-Sturmbannführer. Później SS-Gruppenführer, dowódca Einsatzgruppe B, zbrodniarz wojenny.

21 Walther Polizeipistole Kriminal (Walther PPK) (pistolet policyjny kryminalnych). PPK jako pierwszy łączył zalety pistoletu samopowtarzalnego z bezpieczeństwem i ciągłą gotowością do strzału rewolweru. PPK to model o skróconej lufie i zmniejszonej wysokości szkieletu w stosunku do pierwotnego modelu PP.

22 Za: Emanuel Swedenborg, *Dziennik snów*.

23 Paul Dahlke (1865–1928) – niemiecki lekarz, homeopata, założyciel wspólnoty buddyjskiej i propagator buddyzmu w Niemczech.

24 Palenie książek w Niemczech w 1933 roku – kampania, której celem była manifestacja niszczenia literatury uznanej za „nieprawomyślną”. Niszczono książki o treści opozycyjnej w stosunku do ideologii narodowego socjalizmu – głównie autorów żydowskich, pacyfistycznych, klasycznego liberalizmu, anarchizmu, socjalizmu, komunizmu oraz książki religijne.

o poźółkłych stronach. *Der Wahrheitpfad. Dhammapadam – Ścieżka Prawdy Buddy*<sup>25</sup>. Buddyjski pomnik z Pali w tłumaczeniu Karla Eugena Neumanna, wydanie z roku tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego. Przejrzał. Postanowił ją kupić, na przekór swojej nieufności i przy aprobującym spojrzeniu starszego pana, prowadzącego ten niewielki interes.

Dobrze patrzyło mu z oczu, zaczęli rozmawiać. Dowiedział się wiele, choć akurat nie tego, czego chciał. Rozmowa była jednak ciekawa i kształcąca. Okazało się, że książki dotyczące okultyzmu i buddyzmu cieszyły się ostatnio niemałym zainteresowaniem. Wśród klientów sporo było oficerów SS szukających nie tyle wyzwań intelektualnych, ale pragnących wczuć się w zainteresowania Reichsführera. Kästner wiedział, że wielu bonzów i wysokich rangą uczestników elity władzy, a zwłaszcza Himmler i Rudolf Hess, Reichsminister i jednocześnie zastępca Hitlera w partii, wyznawało swoiste poglądy okultystyczne. Tak jak oświeceni poszukiwacze dążyli do własnej prawdy, mając niemałe możliwości potwierdzenia swoich azjatyckich teorii. Podobno szykowana była znowu wyprawa badawcza do Tybetu z udziałem Ernsta Schäfera.

Schäfer, ornitolog, znany z udziału w dwóch wyprawach do Chin i Tybetu<sup>26</sup>, został ostatnio honorowym członkiem filadelfijskiej Akademii Nauk Przyrodniczych właśnie dzięki badaniom wykonanym podczas pierwszej wyprawy, kierowanej przez Brooke'a Dolana II, syna amerykańskiego milionera. Ale teraz były nowe czasy, wszystko się zmieniało, podobno na dobre. Nowa wyprawa miała być już czysto niemiecka. Jej organizacją podobno zajmie się Ahnenerbe – Niemieckie Dziedzictwo Przodków. Stowarzyszenie Badań nad Pradziejami Spuścizny Duchowej z kolei miało, na polecenie Führera, badać pochodzenie swastyki, run germańskich oraz odszukać praojczyznę rasy aryjskiej. Wobec dotychczasowych ustaleń najbardziej obiecującym kierunkiem poszukiwań był Tybet. Sprawa stała się powszechnie znana, gdy na zaproszenie Wodza szwedzki badacz Tybetu i Mongolii Sven Hedin<sup>27</sup> wygłosił mowę otwierającą olimpiadę w Berlinie, w której nawiązał do pragermańskich korzeni z Azji i Tybetu.

To była ciekawa rozmowa. Trudno jednak było nie zauważyć, że sprzedawca był ostrożny. Oficjalnie temat okultyzmu w księgarni był niezbędny, aby w razie czego wytłumaczyć nagromadzenie książek, które jakiś niedoświadczony funkcjonariusz mógłby wziąć za nieprawomyślne. Żeby jednak rozmowa była mniej oficjalna, Kästner zadał kilka szczerych pytań, które miały pozwolić się rozmówcy otworzyć. Dowiedział się, że w roku zdobycia władzy odbył się w Buddhistischen Haus we Frohnau, u Dahlkego, Pierwszy Europejski Kongres Buddyjski. Starszy pan, teraz już zupełnie otwarcie i z entuzjazmem, opowiedział mu, że Dom Buddyjski został zbudowany w stylu japońskiej świątyni. I jeśli można było gdzieś w Berlinie znaleźć sposób na własne wewnętrzne oczyszczenie, to właśnie tam. Kästner usłyszał również, że nowe władze łaskawie zezwoliły, aby Buddhistischen Haus pozostał otwarty. Księgarz powiedział jeszcze, że w mieście działa także Buddhistische Gemeinde – Towarzystwo Buddyjskie. Jednak Kästner nie chciał szukać tam wsparcia. Wolał drążyć sam.

Całe życie tak właśnie działał. Do wiedzy dochodził sam. A tę małą książeczkę zabrał ze sobą tu, do Flensburga, na wygnanie. Nigdy nie poświęcał wiele czasu na jej dokładne studiowanie, głównie ją przeglądał. Ale poznał trzy podstawowe cele buddystów: dobro ludzi tu i teraz, korzystne odrodzenie się w następnym wcieleniu i osiągnięcie ostatecznego dobra. Nie umiał traktować następnego wcielenia jako formy życia po życiu. Nie pragnął żadnej wiary, ale te proste prawdy zbiegły się z jego poszukiwaniami drogi. Człowiek zmienia się w trakcie życia. Wszystko to było zgodne z zasadami, którym ślubował, przystępując do służby. Doskonał się i pracuj nad sobą. Kto wiele osiągnie, zostanie doceniony. Uznanie jest twoją najwyższą dumą.

To było kiedyś. Teraz chciał popatrzeć na miasto z wysoka. Podeszedł do kolejnego okna. Nie, nie ludził się, nie zobaczy jej z wieży starego gimnazjum. Patrzył na południe. Wśród drzew widać było stary cmentarz i drogę prowadzącą z Zachodnich Wzgórz w dół, w stronę fiordu. Krajobraz nieco przypominał jego zielony Grunewald. Tylko

25 *Dhammapada* – zbiór 423 mądrościowych wersów, podzielonych na 26 rozdziałów. Zawiera zestawienie moralnych wskazówek z mów i rozmów głoszonych i prowadzonych przez Buddę oraz jego wybitnych uczniów, zarejestrowane przez świadków.

26 Wyprawy realizowane były w latach 1931 i 1934–1935.

27 Sven Anders Hedin (1865–1952) – szwedzki podróżnik i geograf, autor pierwszych szczegółowych map Pamiru, pustyni Takla Makan, Tybetu i Himalajów. Zajmował się również badaniem jedwabnego szlaku. Kontrowersje wzbudzały proniemieckie sympatie Hedina, szczególnie podczas obu wojen światowych, oraz jego kontakty z licznymi prominentnymi postaciami niemieckiego nazizmu.

czy to jeszcze było istotne? Co właściwie było istotne? Ścieżka w dół, ścieżka prawdy? No dobrze. Starał się. Przyznał sam przed sobą, że się starał. Przeglądał, porównywał. Czasem wczytywał się bardziej w jeden, góra dwa wersy.

„Kto myli nieistotne z tym, co istotne, a istotne z nieistotnym, trwa przy złudnych myślach i nigdy nie osiągnie tego, co istotne”<sup>28</sup>.

„Głupiec, który wie o swej głupocie, jest przynajmniej w tym mądry, lecz głupiec, który myśli, że jest mądry, dopiero jest głupcem”<sup>29</sup>.

„Jeśli przez wyrzeczenie się mniejszego szczęścia można osiągnąć większe szczęście, niech człowiek mądry wyrzeka się spraw pomniejszych, a ma wzgląd na to, co większe”<sup>30</sup>.

Nadał szukał i drażył. A może po prostu starał się ratować? Chciał znaleźć ostateczną odpowiedź. Tylko zdawało mu się, że to już raczej *das letzte mal*<sup>31</sup>. Wtedy, na pożegnanie w Stettin, powiedziała, że człowiek zawsze jest sam. Nie chciał słuchać, zaprzeczał, stawiał racjonalne argumenty.

– Uwierz, mój miły. To złuda, człowiek zawsze jest sam.

Nie dopuszczał tego do siebie. Wierzył jeszcze, że połączeni tajemną czerwoną nicią losu mogą więcej. Kiedyś myślała podobnie. Teraz bagatelizowała jego żarliwość.

– Wszyscy przecież jesteśmy jakoś ze sobą powiązani...

Rozkładał ręce. Brakowało mu argumentów. Zresztą wkrótce zniknęła, póki co na dobre. Lament na nic się nie zdał. Kolejny jasny punkt na mlecznej drodze życia szarzał odbitym światłem wspomnień i choć był jak dotąd najjaśniejszy, w końcu rozpułynał się, a on, chociaż uważał, wrócił do cienistej krainy zgrozy, mary i rozpacz.

„Strzeż siebie dobrze niczym granicznego miasta, i z zewnątrz, i od wewnątrz. Nie zaniedbuj sposobności (rozwoju duchowego). Ci, którzy przepuszczają takie sposobności, lamentują, gdy są skazani na krainę rozpacz”<sup>32</sup>.

Czy teraz wiedział więcej? Nie, nie doświadczył, jak Swedenborg, odkrycia Nowego Jeruzalem, bezpośredniej mistycznej wizji Sądu Ostatecznego i ponownego przybycia Boga. Tym samym nie został wtajemniczony w ukryte treści Biblii. A rozwój duchowy? Sam nie był pewien, czy i co powinien przeżywać. Czuć się z tym źle? Dobrze? Ale jedno wiedział na pewno, stary banał – znowu był sam.

---

28 *Dhammapada*, rozdz. 1 – *Pary* 11.11.

29 Tamże, rozdz. 5 – *Głupiec* 63.4.

30 Tamże, rozdz. 21 – *Przytomność* 290.1.

31 Ostatni raz (niem.).

32 *Dhammapada*, rozdz. 22 – *Kraina rozpacz* 315.10.

## Rozdział drugi

### Za Marchię Brandenburską

Czas płynął nieubłaganie. Nic się na to nie poradzi, jak zawsze. Na szczęście zbliżał się wyczekiwany urlop. Tamtego lata pracy było co nie miara, Kästner musiał zamknąć kilka spraw, żeby szef, Kriminalpolizeirat<sup>33</sup> Krupinski, wyraził zgodę na jego wyjazd. Radca kryminalny był zazwyczaj w tych sprawach purytaninem, nawet pod koniec wesołych lat dwudziestych. Pozostało mu to podobno z pruskiej Kaiserliche Marine<sup>34</sup>, w której, jak przy każdej oficjalnej okazji z dumą opowiadał, służył pod samym komandorem Leberechtem von Klitzingiem na słynnym krążowniku Breslau. Ten skonstruowano w typie lekkich krążowników klasy Magdeburg w znanej na całym świecie stoczni Vulcan w Stettin, tam, gdzie budowano największe wówczas na świecie pasażerskie transatlantyki, dwanaście razy zdobywające Błękitną Wstęgę Atlantyku za najszybszy rejs przez ocean.

Krupinski<sup>35</sup>, szczupły, wręcz zasuszony, był przeciwieństwem szefa sekcji kryminalnej berlińskiego Polizeipräsidium, Regierungsrata<sup>36</sup> Ernsta Gennata, żywej legendy wśród kryminalistów, słynnego nie tylko w Berlinie. Obaj, Krupinski i Kästner, mieli za sobą zupełnie inną drogę prowadzącą ich do policji niż Gennat. Być może z tego powodu traktował ich uprzejmie i z wyrozumiałością, choć Kästner bardzo rzadko miał do czynienia z szefem i zwykle nie był w gabinecie Der volle Ernsta. Gennat, żywiący się głównie ciastkami, z powodu znacznej tuszy i kilku podbródków zwany był Der Buddha vom Alexanderplatz, Buddha der Kriminalisten albo Der volle Ernst<sup>37</sup>.

Budda z Alex od dzieciństwa obracał się wokół prawdziwych *Krimis*<sup>38</sup>, realnych historii kryminalnych, pełnych zabójstw, śmierci i perwersji. Nie było w tym nic niezdrowego, po prostu los tak chciał. Chyba więc nie miał wyjścia i został policjantem. Jako syn inspektora pruskiego zakładu karnego w Berlin-Plötzensee dorastał w niskich, jednopiętrowych budynkach mieszkalnych zbudowanych dla urzędników więziennych. Jego droga do służby była prosta. Właściwie bezpośrednio z Płotki<sup>39</sup>, jak w Berlinismus<sup>e</sup><sup>40</sup> nazywano miejskie więzienie Plötzen, trafił do policji. Po maturze odbył służbę wojskową i wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma. Studiów jednak nie ukończył, bowiem tuż przed końcem semestru wstąpił do policji kryminalnej.

Kiedy Gennat znalazł się w policji kryminalnej, nie było w niej oddzielnego wydziału zabójstw. Zmieniło się to, gdy w czerwcu tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego zreorganizowano berlińską policję. Wykorzystano potencjał, jaki w wyniku inflacji i kryzysu po wielkiej wojnie stanowiła rzesza byłych naukowców, zmuszonych inaczej zarabiać na życie. Wnieśli oni do policji swoje wykształcenie – najczęściej byli to doktorzy prawa i medycyny. Policja płaciła w miarę przyzwoicie. Kästner nie był jedyny – w trzydziestym drugim roku spośród stu trzydziestu dwóch berlińskich komisarzy kryminalnych ponad dwudziestu mogło szczyścić się doktorskimi tytułami. Głównie dzięki wysiłkom Gennata utworzono wydział zabójstw, a jego twórcę awansowano do stopnia Kriminalpolizeirata. Ale dalsza kariera szła jak po grudzie. Jak na pruskiego urzędnika policyjnego przejawiał zbyt demokratyczne zasady wobec współpracowników. Z tego właśnie powodu przydzielono mu jako zastępcę, wytresowanego w rugach pruskich, byłego oficera marynarki cesarskiej – Krupinskiego.

Kästner nie miał takiej estymy dla cesarskich sił nawodnych jak radca Krupinski. Może dlatego, że wielką wojnę spędził w saperach, jako najmłodszy oficer w randze Feldwebelleutnanta w Trzydziestym Szóstym Pułku Saperów. W

33 Kriminalpolizeirat (KPR) – radca kryminalny – wyższy stopień służbowy w berlińskim KriPo.

34 Marynarka Wojenna Cesarstwa Niemieckiego.

35 Radca Krupinski jest postacią fikcyjną, w przeciwieństwie do Ernsta Gennata, postaci historycznej.

36 Regierungsrat (RR) – radca rządowy – drugi w hierarchii stopień służbowy w berlińskim KriPo.

37 Budda z Alexanderplatz, Budda Kryminalistów, Pełny Ernst (idiom – „pełna powaga”).

38 *Krimi* – powieść kryminalna – potocznie: kryminał (niem.).

39 *Plötze* (niem.) – płotka.

40 *Berolinismus* (niem.) – żargon berliński i należące do niego potoczne określenia poszczególnych budynków, ulic i rejonów oraz typowych berlińskich zwyczajów i nawyków.

Pionier-Regiment Nr. 36 nosił dumnie czarny naramiennik ze srebrnymi wężykami dystynkcji i złotym numerem swojego pułku. Tam, zresztą bardzo praktycznie, zaczęła się jego kariera policyjna.

W nagrodę – jak później dowiedział się od Feldwebelleutnanta Hansa Mikoscha, swojego kolegi z drugiego batalionu – za wykrycie próby tuszowania afery po zatruciu gazem żołnierzy we własnym pułku został uznany za nierokującego jako patriotyczny oficer linowy i zaproponowano mu inny odcinek pracy dla ojczyzny. Mikosch usłyszał od swojego dowódcy, Obersta von Außerhofera, że szukano winnego po trzecim ataku gazowym na Rosjan w bitwie pod Bolimowem. W sztabie zdecydowano, by obciążyć odpowiedzialnego oficera gazowego. Kästner, jako oficer broni chemicznej, w nocy z szóstego na siódmy lipca tysiąc dziewięćset piętnastego roku nadzorował przygotowanie ataku gazowego chlorem. Przestrzegał dowództwo przed zdradliwie wiejącym wiatrem. Na próżno. Jak widać, stało się tak, jak miało się stać. Początkowo wiatr wiał w stronę wojsk rosyjskich. Odkręcono butle z gazem, a tuż za chmurą natarła piechota. Zdobyto czołową linię carskich okopów. Wtedy wiatr nagle zmienił kierunek i zepchnął chmurę chloru na atakujących. Około tysiąca czterystu żołnierzy armii cesarskiej zatruto się gazem, a ponad stu zginęło. Aby zatuszować sprawę przed wyższym dowództwem, polecono po cichu zakopać trupy w okopach.

Kästner sam się wtedy nieźle nałykał chloru i dopiero później walczył o należne i godne pogrzeby dla zatrutych. W „nagrodę” za poszukiwanie prawdy o mało nie trafił pod sąd wojskowy. Pomógł mu ktoś z rodziny. Wkrótce z wyższego dowództwa przyszło polecenie, aby pozbyć się młodego, uciążliwego Feldwebelleutnanta, a skoro ma takie osiągnięcia śledcze, to niech się wykaże w policji. Wszak w czasie wojny szczególnie potrzeba dobrej policyjnej roboty. Tak się zasłużył dla wojska, że zatruty, wycofany na tyły, razem z Mikoschem po rekonwalescencji trafił do policji. Od tamtej pory omijał armię i wszystko, co z nią związane, z daleka. Był ogromnie zdumiony, gdy kilkanaście miesięcy temu Polizeikommissar Mikosch wrócił do nowego Wehrmachtu w randze Hauptmanna. Może dla niektórych była to rzeczywiście dobra zmiana.

Zawsze był samotnikiem. Nie chodził z kamratami na wódkę i piwo. Początkowo wzbudzało to podejrzenie w kolegach, policjantach z długim stażem, ale później przywykli. Dopiero po wielu latach służby zaprzyjaźnił się z Johannesem Jansenem, który znany był ze swoich sportowych pasji. Jansen, wesoły podwładny z wydziału, był początkującym Kriminalassistentem. Odkąd w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku zaczął pracować z Kästnerem, wielokrotnie pytał go o rodzinne powiązania z Erichem<sup>41</sup>, nie wierząc w zbieg okoliczności. Później, kiedy byli już ze sobą bliżej, a chciał go wkurzyć, kazał nazywać się Emilem. Kästner odwdzięczał się, jak mógł, szczególnie po trzydziestym trzecim roku, mówiąc, że Johannes następnego dnia zamiast na Alex trafi na Prinz-Albrecht osiem<sup>42</sup> i żeby się nie cieszył, bo nie do nowej służby, lecz do piwnic, podobnie jak Erich, autor *Emila i detektywów*. Wtedy Johannes milkł. A kiedy w trzydziestym trzecim młody i naiwny Jansen naraził się nowym przełożonym niezbyt mądrą i politycznie niepoprawną odzywką, Kästner sprytnym posunięciem przekonał niepozwalających z siebie żartować, jak sami o sobie śpiewali, *Hitlerleute*<sup>43</sup>, że młodemu policjantowi chodziło o cesarskie czasy. Johannes był mu wdzięczny. Widząc, jak z pracy znikają kolejni niepokorni, wiedział, ile zawdzięcza starszemu koledze, i potrafił to docenić. Odwzajemnił się wierną przyjaźnią, choć z początku nie byli sobie zbyt bliscy.

Komisarz również tego nie ułatwiał. Będąc odludkiem, najpierw jedynie chłodno tolerował Johannesesa, który starał się udowodnić szefowi, że postawił na dobrego konia. Później wreszcie dostrzegł i docenił szczerą oraz oddanie młodego. Jednak każdy rozsądny człowiek ostatnimi czasy myślał wyłącznie o sobie.

---

41 Erich Kästner – niemiecki pisarz, satyryk, krytyk teatralny, autor książek dla dzieci. Popularność zdobył powieścią *Emil i detektywi* (*Emil und die Detektive*, 1928). W III Rzeszy książki Kästnera zostały zakazane.

42 Prinz-Albrecht-Straße – ulica w Berlinie, przy której znajdowały się do 1945 roku: siedziba RSHA – Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, centrale policji bezpieczeństwa Sicherheitspolizei, służby bezpieczeństwa Sicherheitsdienst SD oraz centrala Gestapo. Dziś nosi nazwę Niederkirchnerstraße.

43 Hitlerowcy (niem.). Tytuł i fragment tekstu pieśni *Hitlerleute – in dem Kampfe um die Heimat*, opartej na hymnie faszystowskich Włoch *Giovinetta*.

Którejś słonecznej niedzieli, późną wiosną Kästner postanowił odpocząć na łonie przyrody po ponurej, deszczowej berlińskiej zimie. Nie był admiratorem wody, ale cenił sobie panujący tam spokój. Jesienią kilkakrotnie udało mu się z Johannesem, który był w tym sporcie biegły, wypożyczyć żaglówkę na miejskim kąpielisku nad berlińskim Großer Wannsee i pożeglować po zatokach i rozlewiskach Haweli. Wyruszyli z rana.

Pływali pomiędzy Schwanenwerder, Łabędią Wyspą – znaną z okazałych rezydencji, należących od niedawna do partyjnych bonzów, Josepha Goebellsa, Theo Morella, osobistego lekarza Führera, i pułkownika Ernsta Udet<sup>44</sup> – a stojącą na przeciwległym brzegu zatoki piękną willą spółki Norddeutsche Grundstücks Aktiengesellschaft. Johannes, podczas zwrotu przez sztag, pokazał mu biały okazały budynek z wejściem od Große Seestraße. Wspominał, że znajomi z wydziału spraw gospodarczych węższą wokół członka zarządu tej spółki, znanego przemysłowca i przyjaciela partyjnych bonzów Friedricha Minoux.

Minoux wykupił niedawno willę od spółki. Sprawą w policji zajmowała się sekcja D – Betrug, Schwindel und Falschmünzerei, oraz sekcja F – Verstöße gegen die Gewerbe und Konkursordnung<sup>45</sup>. Podobno ze względu na znajomości, jakie miał Minoux, sprawa była skomplikowana, a może nawet beznadziejna. Ujrzała światło dzienne w trakcie audytu ekonomicznego miejskiej gazowni, ale, jak mówili koledzy, śledztwo napotykało na duże trudności. Mimo że w grę wchodziły miliony reichsmarek, nikt nie chciał tego tykać. Co szczególnie ciekawe, w tle pojawiło się nazwisko gauleitera Marchii Wschodniej, Kubego. Otto i Johannes śmiali się, że na szczęście służyli w Kriminalabteilung w sekcji zabójstw – w Mordinspektion – i nie musieli brnąć w ekonomiczne historie. Ale dosyć o pracy po pracy. Za wiele tego wszystkiego po zimie, żeby w wiosenną niedzielę rozmawiać jeszcze o robocie. Chciał odpocząć wśród fal Haweli i lasów Grunewaldu. Dość rozmyślań i powodów do rozmyślań. Dość nieudanych akcji, wylewania żalów. Brakowało tylko wspomnień o związkach z kobietami.

Nie, nie, *und noch einmal*<sup>46</sup> dość. Chciał po prostu odpocząć, znaleźć spokój. Marzył już o lecie, o wakacjach, urlopie. Chciał dokądś wyjechać, wyrwać się z wielkiego, głośnego, pełnego ludzi Berlina. Zapomnieć. Zapomnieć o pracy. Zapomnieć o kobietach. O jednej kobiecie. Wtedy, podczas niedzielnego pływania z Johannesem, nie chciał nawet o tym myśleć, a tym bardziej mówić, choć młody robił podchody, aby zmusić go do otworzenia się. Nie udało się jednak, więc dla wprowadzenia w nastrój Johannes zaczął czynić wycieczki mniej osobiste. Chociaż nawiązywał do historii z obyczajówki. Zdradził mu ciekawostkę – podobno w Berlinie znajdował się budynek, w którym dawniej mieścił się dom pań do towarzystwa, a teraz korzystały z niego służby. Do dyspozycji były tam dziewczyny, profesjonalistki i chętne amatorki, które przy zakrapianych, nie tylko alkoholem, imprezach miały wyciągać istotne informacje od członków elity finansowej i politycznej. Oczywiście, wstęp nie był dla każdego, i to nie tylko ze względu na ceny. Łączyło się to rzekomo ze sprawą Minoux i Kubego, ale nie tylko. Co ciekawe, pojawiały się tam jeszcze ciekawsze nazwiska. Ale Jansen i tak nie zyskał wiele tą historią. Kästner nadal był milczący, choć po wycieczce żaglówką mniej spięty. Piękna pogoda, słońce i woda pozwoliły mu się oderwać od ponurych myśli.

Schodząc z pokładu, już nie słuchał rewelacji z obyczajówki. Miał dość roboty na dziś, dość brudu, całego *Scheißerei*<sup>47</sup>. Miał to na co dzień. Nie chciał tu, teraz, pod białym żaglem *Segelboot*<sup>48</sup> znowu brudzić się tym wszystkim. Nie umiał do tego przywyknąć. Miał zwyczajnie powyżej uszu brzydoty w pracy, w sprawach, którymi się zajmował, w mętym berlińskim półświatku. Chociaż póki co jakoś sobie radził. Zakładał maskę prostactwa, przysyłającą wrażliwość; kto go nie znał, ten wierzył, że taki właśnie jest – mrukiwy i milczący, a gdy się odzywał, nie pozostawiał na prostakach suchej nitki, odparowując im w ich własnym wulgarnym żargonie, w dodatku bardzo złośliwie. Potrzebował tego, mimo swojej wrażliwości. Tak, był wrażliwy. Cenił kulturę i zachwycał się naturą, choć zmysł miał raczej techniczny. Przy całej fascynacji lotnictwem i samochodami potrafił równie żarliwie napawać się muzyką, literaturą, sztuką i pięknem krajobrazu. Wyniósł to z domu i ze szkoły.

44 Ernst Udet – niemiecki lotnik, jeden z czołowych asów myśliwskich z czasów I wojny światowej. Odnosił 62 zwycięstwa powietrzne, od 1935 roku pułkownik, później generał Luftwaffe.

45 Sekcja D: Oszustwa, Machinacje i Podrabianie Pieniądzy; Sekcja F: Naruszenia Przepisów Prawa Handlowego i Upadłości.

46 I jeszcze raz (niem.).

47 Gówno (niem.).

48 Żaglówka (niem.).



Poza domem najwięcej zawdzięczał nauczycielowi plastyki w gimnazjum. Uczył tam artysta malarz Gerhard Graf, wtedy niespecjalnie jeszcze znany, ale już absolwent Königlichem Kunstschule, Królewskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

Przyroda wygrała ze sztuką. Maturę, *Das Abitur*, zaliczył z *Die Physische Geographie*. Były to początki śledczej dociekliwości, bowiem wyjaśnianie fizycznej procesów geomorfologicznych, tworzących rzeźbę terenu w krajobrazie Nowej Marchii i okolic, wymagało śledczej roboty w terenie. Jego *Erklärung der Landschaftsgenese in Neumark und angrenzender Gebiete*<sup>49</sup> została oceniona bardzo wysoko w macierzystym Herder-Gymnasium w mieszczkańskim Charlottenburgu.

Po tamtej żaglowej niedzieli trzeba było jednak wrócić do pracy. Wszystkie ponure sprawy, kradzieże, pobicia i morderstwa, zajmowały mu codziennie tyle czasu, że nie myślał o niczym innym. Zwłaszcza o kobietach. No i pewnie z powodu zanurzenia w owej brudnej robocie po paru tygodniach znowu miał dosyć. Dlatego pewnej deszczowej letniej niedzieli zdecydował, że już dość z tym ponuractwem, dość codziennej gonitwy, życie ucieka i szlus. Postanowił wyjechać.

Nie ciągnęło go nad morze. Nad Ostsee będzie za zimno, nad Nordsee<sup>50</sup> ciężko się dogadać w rodzimym języku i zrozumieć, o co miejscowym chodzi, a do Italii za daleko. Miał co prawda możliwość wzięcia skierowania do Prory<sup>51</sup> na Rugii, ale perspektywa wypoczynku wśród tłumów wysyłanych przez Kraft durch Freude<sup>52</sup> mu nie odpowiadała. Poza tym Bałtyk był zimny. Postanowił spróbować inaczej. Wielokrotnie zapraszany przez znajomych do wschodniopruskiego Lötzen<sup>53</sup>, leżącego blisko Rastenburga<sup>54</sup>, w tym roku wreszcie zdecydował spędzić tam kilka wolnych dni i wypocząć nad wodą. Decyzja zapadła. Był u nich przed laty, na jeziorach, przez parę dni. Zatęsknił do tamtych krajobrazów. Nie, raczej nie do obleganego Löwentinsee, bardziej do pełnego wysp i wysepek Kissainsee<sup>55</sup>. Niegdyś dobrze znosił tam samotność, pomieszkując na obrzeżach, na zachód od wznoszącej się nad miastem, słynnej z wielkiej wojny, twierdzy Boyen. Czuł się tam dobrze, mimo że na zielonym przesmyku między oboma jeziorami często słyszało się szeleszczący język mieszkańców Masuren<sup>56</sup>. Nie miał z tym żadnego problemu i dobrze sobie radził.

Podobnie, szeleszcząc, mówiła jego babka ze Spreewaldu, która na starość zaparła się i starała się mówić już tylko w ponaschemu, języku stanowiącym połączenie niemieckiego i słowiańskiego z Łużyc. Babka. Jedyne członek jego rodziny, którego wspominał z sentymentem. W dzieciństwie zwracał się do niej *Großmutter*, *Oma*, czyli „babcia”, ale ona wołała w ponaschemu – „baba”, ewentualnie „babka”, bardziej po słowiańsku. To od niej nauczył się dziwnie brzmiących wierszyków – pełnych śpiewnych słów.

*Daj mi jedno jajko czy Morgenrot, swinja tot. Škła grochow, zwerjcha knochow. Šklicka rajsa, zwerjcha šajsa*<sup>57</sup>. W ogóle te Masuren to dziwna kraina. W Ostpreußen spora część miejscowych mówiła po polsku. Co prawda plebiscyt w roku dwudziestym Polaki przegrali, ale wśród miejscowego chłopstwa nadal słyszało się ich mowę. Kästner wreszcie odkrył korzyść ze swego nowomarchijnego współpochodzenia. Wspominał babcine gadki, więc rozumiał sporo z tego, co mówili tutejsi, którzy byli przekonani, że Niemcy nie rozumieją ani słowa.

Od czasu rozwodu, czyli od paru lat, wakacje spędzał samotnie i mimo że pragnął kobiecego towarzystwa, dobrze się czuł w kameralnym gronie, a najlepiej, raczej już przyzwyczajony, sam ze sobą. Kiedyś, przy piwie w *gasthausie*<sup>58</sup> na Fischerinsel, młody Johannes niby to żartem dogadywał mu, że chyba żadna babka mu nie dogodzi. Wyraźnie miał

49 Wyjaśnienie genezy krajobrazu w Nowej Marchii i obszarach przyległych (niem.).

50 Morze Północne (niem.).

51 Prora – gigantyczny ośrodek wypoczynkowy organizacji Kraft durch Freude nad Bałtykiem, na wyspie Rugia (pomiędzy Saßnitz a Binz), zbudowany między 1936 a 1939 rokiem. Oficjalna nazwa – Kurort KdF Rugia.

52 Kraft durch Freude, KdF (niem. „siła przez radość”) – nazwa nazistowskiej organizacji zajmującej się organizowaniem masowych imprez turystycznych i sportowych dla obywateli III Rzeszy.

53 Obecnie Giżycko.

54 Obecnie Kętrzyn.

55 Jeziora: Niegocin i Kisajno.

56 Mazury (niem.).

57 *Morgenrot, Schweine tot. Schlüssel Erbsen, oben Knochen. Schlüssel Reis, oben Scheiß* (niem.) – wolne tłumaczenie autora (M.S.): „Gdy świt wszedł, świnia zdechł. Miska grochu, z wierzchu kości. Miska ryżu, z wierzchu knot”.

58 *Gasthaus* (niem.) – zajazd, gospoda.

ochotę usłyszeć coś od Kästnera. Nic nie wskórał. Trochę go już znał i wiedział, że nie może liczyć na wiele, jednak stale próbował.

Kästner rzadko wtajemniczał innych w swoje sprawy. Czy był nadmiernym idealistą? Możliwe, ale nie spotkał jeszcze na swojej drodze kogoś, dla kogo byłby gotów rzucić to wszystko i ruszyć w dal. Nie myślał już o swoim nieudanym małżeństwie. Wciąż jeszcze marzył o prawdziwej miłości. Ten temat pojawiał się w jego głowie tym częściej, im częściej zauważał w sobie ogarniający go paraliż myśli wokół upływającego czasu. Ale nie analizował życia przez pryzmat przeszłości. Nie odbywał przechadzek w „stronę Swanna” czy „stronę Guermantes” i nie spotkał, nawet nie wpadł jeszcze na trop własnej Albertyny. A gdy łąpał się na żarcikach o swoich zdolnościach detektywistycznych, ironicznie i jakby nieświadomie przymrużał prawe oko i odruchowo wykrzywił usta. Jasne, kto nie szuka, nie znajduje. Johannes widział go czasami z różnymi paniami, młodszymi i takimi w jego wieku, ale jakoś nigdy nie udało mu się namówić starszego kolegi na zwierzenia. Tym bardziej na wspólne wysoki z damami do knajpy czy do kina. Kino? Tak, to było coś, inny świat. Tak chyba poznał Irene. Już tego dokładnie nie pamiętał, a przed nią się do tego nie przyznawał. Zaczęli kiedyś rozmawiać o filmach i kinach i chyba tak to się zaczęło.

Filmy jak filmy, ale berlińskie kina to temat rzeka. Było w czym wybierać, poczynawszy od Haus Vaterland<sup>59</sup>, Beba-Palast Atrium<sup>60</sup> i Titania-Palast<sup>61</sup>. Poza trzema kolosami jeszcze kilka innych sal było ogromnych. Alhambra, Capitol, Gloria Palas na Kurfürstendamm, Ufa-Palast am Zoo i Universum. Każda z nich miała na widowni co najmniej tysiąc dwieście miejsc. W całym Berlinie istniało paręset kin i sal, w których wyświetlano filmy. Nawet gdyby chcieli, i tak by pewnie wszystkich nie odwiedzili. W końcu to właśnie w pobliskim Neubabelsbergu i na Tempelhof akcyjna spółka filmowa Universum Film Aktiengesellschaft zbudowała swoje filmowe imperium UFA. To był niemalże Hollywood Europy. Firma, za sprawą której powstał chociażby *Der blaue Engel* – jego ulubiony *Błękitny anioł* von Sternberga, z Emilem Janningsem i Marlene Dietrich w rolach głównych. Niestety, Marlene wyjechała do Nowego Jorku i nie zanosilo się, by miała wrócić. A jego osobista Lola Lola<sup>62</sup>, były prywatny anioł, o którego nie raz wypytywał go Johannes, ostatnio zniknęła i mimo że na szczęście nie poczyniła w nim aż takiego spustoszenia jak tamta filmowa w duszy profesora Immanuela Ratha, to jednak czuł się z tym źle. Może nie do końca świadomie, ale starał się wystrzegać toksycznych związków, choć czasem był jeszcze wściekły, że tak późno, długo i boleśnie się z tego wyplątywał. Fakt, minęło już sporo czasu, mimo to niekiedy nadal doskwierało. W końcu poprosił o urlop.

W pracy, jeśli chodzi o szefów, miał do czynienia z Krupinskim. Ten był surowy nie tylko z wyglądu. Nie pozwalał na żadne osobiste przytyki, zarówno w kierunku w swoim, jak i podwładnych. *Ales klar*<sup>63</sup> – ucinał skutecznie w takich przypadkach. Z głównym szefem Gennatem Kästner nie miał okazji służbowo zbyt wiele rozmawiać. Dla tamtego liczyła się tylko praca, i to na wyższym pułapie. Praca i... ciastka. Jednak sprawa, którą Kästner zaczął się zajmować przed planowanym urlopem, wyglądała na polityczną. Miało ją przejąć Gestapo. Dzięki temu dostał wreszcie zgodę i upragniony *Urlaubsschein*, pisemną zgodę na całe siedem dni, a lato było w pełni. Zaniósł do działu kadr kartę urlopową z podpisem Krupinskiego. Wreszcie miał plan i go realizował.

Do Ostpreußen wybrał się późnym latem. Ciepła końcówka sierpnia w Berlinie zapowiadała dobrą pogodę na dłużej. Wtedy używał jeszcze swojego starego wanderera W10 z półtoralitrowym motorem, a korzystając z tego, że pojedzie autem zamiast koleją Preußische Ostbahn, postanowił po drodze odwiedzić stare kąty w Neumark. Nowa Marchia – taki właśnie był plan. Zaczął od Lübben w Spreewaldzie, dokąd przywoływały go dobre duchy dzieciństwa u

---

59 Haus Vaterland (Kempinski Haus Vaterland) – sześciopiętrowe centrum rozrywkowe w południowej części Potsdamer Platz w centrum Berlina. Wzniesiony (1911–1912) jako budynek biurowy Haus Potsdam, przebudowany na wielofunkcyjny budynek z olbrzymim kinem i ogromną kawiarnią; w latach 1928–1943 znajdowała się w nim największa kawiarnia na świecie i liczne pomniejsze kawiarnie i restauracje, reklamowane jako przegląd narodów świata.

60 Beba-Palast Atrium – kino z 2025 miejscami dla widzów, postawione w 1926 roku jako sześciopiętrowa budowla na planie koła w stylu rzymskiego Koloseum, jak teatr; podczas II wojny światowej spalone, rozebrane w 1953 roku.

61 Titania-Palast – ogromne kino z salą na 1920 osób w dzielnicy Steglitz-Zehlendorf przy Schloßstraße, na rogu Guthsmuthsstraße, otwarte w 1928 roku, istniejące i działające do dziś w formie wielu sal kinowych.

62 Bohaterka filmu *Błękitny anioł*, postać kreowana przez Marlene Dietrich.

63 Wszystko jasne (niem.).

babki i dokąd dało się dotrzeć nową autostradą, którą ciągnięto na wschód do Breslau i aż do Gleiwitz<sup>64</sup>. Teraz to się jechało. Niedaleko Berlina wystarczyło zjechać z nowiutkiej *Autobahn*<sup>65</sup> i już było się w Lübben.

Błota. Tak w ponaschemu nazywała Lübben babka. Postanowił nie roztkliwiać się nad przeszłością. W Lübben odwiedził jedynie stary cmentarz przy leśnym parku Hain. Pokłonił się babce i położył przy nagrobku kilka polnych kwiatów, które lubiła, odkąd pamiętał, a które w przypiływie pamięci zerwał po drodze z parkingu. Wydawało mu się, że to było wczoraj, kiedy swoim łamiącym się głosem ostrzegała go na wpół w ponaschemu, na wpół *klar in Deutsch*<sup>66</sup>:

– Otto, chopak, ty sie nigdy nie wybieraj nach Ost, za naszom Marchie, tu jezd twoje miejsce, tu jest twój Platz, ale jak chcesz być wielki pan, zostań w Berlinie. Teraz wszyscy chcą na wschód.

Pozostał u siebie, jak mówiła babka, w Berlinie. A teraz mimo wszystko jedzie na wschód. Wtedy nie rozumiał, co babka miała na myśli. Sam nie wiedział, czemu mu się to teraz przypominało. Nie zatrzymał się przy późnogotyckim stojącym w rynku kościele, w którym przed laty odbył się pogrzeb babki. Kościoły zazwyczaj omijał. Ewentualnie traktował je jako miejsca skupienia myśli, gdy nie było w środku nikogo poza nim samym. Najlepiej było schronić się tam w upalny dzień. Z tym mam tak samo, w końcu kościół jest jak armia – pomyślał, mijając na peryferiach stare pruskie koszary batalionu strzelców brandenburskich *Brandenburgisches Jäger-Bataillons Nr. 3*. Wspomniął Mikoscha, kumpla z saperów i z policji, i jego niedawny powrót do Wehrmachtu. Ale trzeba patrzeć do przodu. Czas ruszać dalej. Zawrócił wanderera na północny wschód, w kierunku Frankfurt am Oder.

Do Frankfurtu dotarł w półtorej godziny, ciesząc się sprawnością leciwego wozu i jego trzydziestu koni mechanicznych. Trochę w tym pomógł kolega, policyjny mechanik z warsztatu przy Prezydium Policji. Feldher był cholernie zdolny. Coś tam pomajstrował przy gaźniku, powymieniał to i owo, a że zajmował się przygotowaniem pościgowych wozów policyjnych, nieźle mu to wyszło. Miał ponadto doświadczenie z torów wyścigowych z lat dwudziestych, gdy pracował dla znanych mistrzów kierownicy.

Nad Odrą było jeszcze jasno, choć przecież z Berlina wyruszył wcale nie o świcie. Zjadł tylko coś na szybko w restauracji przy rynku, tuż obok kościoła Sankt Marien Kirche i ratusza, i zaraz miał ruszać dalej, nadal lewym brzegiem Odry, aby przekroczyć rzekę przy twierdzy Küstrin<sup>67</sup>. Chciał zobaczyć dawną stolicę Nowej Marchii i zamek, w którym w młodości przebywał na zesłaniu przyszły król Fryderyk II Wielki w towarzystwie wiernego towarzysza von Kattego.

Następca tronu Prus, jeszcze zanim został Fryderykiem Wielkim, popadł w konflikt z ojcem i usiłował wyjechać za granicę. Młody królewicz został jednak uwięziony i zesłany do twierdzy nad Odrą, by zrozumieć w przyszłości, na czym polega możnowładztwo. W ostatnich latach właściwie nie wolno już było mówić o dziwnym związku, jaki łączył młodego Fryderyka z leutnantem *der preußischen Arme*<sup>68</sup>, porucznikiem Hansem Hermannem von Kattem, którego życie zakończył kat, zadając mu cios mieczem w Küstrin, szóstego listopada roku tysiąc siedemset trzydziestego, za zbytnią zażyłość i zły wpływ na przyjaciela. Egzekucję zarządzoną przez króla przeprowadzono w obecności młodego księcia Fryderyka. Biografowie uważali, że całkowicie zmieniła ona przyszłego króla i pozostawiła w nim wspomnienie owego dnia do końca jego królewskiego życia. Jednak większość arystokratów pruskich twierdziła, że dzięki temu pod rządami Fryderyka II Prusy stały się jednym z najpotężniejszych państw europejskich. Król był ponadto biegły w polityce i sztuce. Pozostawił znaczny dorobek literacki – pisma oraz utwory muzyczne, poetyckie i rozważania filozoficzne. Stworzył *Histoire de Mon Temps*, dzieło uważane za najlepsze w jego spuściźnie, a w nim przemyślenia dotyczące państwa i ówczesnych zdarzeń. Ale von Kattego w nim już nie wspominał.

W obecnych czasach to nie były zbyt chętnie opowiadane historie. Ostatnie lata nie służyły opowieściom o bliskiej męskiej przyjaźni, o czym przekonał się między innymi, choć głównie z powodu polityki, sam wszechmocny do

---

64 Obecnie Wrocław i Gliwice.

65 Autostrada (niem.).

66 Czystą niemczyzną (niem.).

67 Obecnie Kostrzyn nad Odrą.

68 Królewska Armia Pruska.

niedawna szef Sturmabteilungen Ernst Röhm<sup>69</sup>. Dla łagodniej wtedy potraktowanych pojawiły się specjalne pasiaste ubrania więzienne z naszytym *der Rosa Winkel* – różowym trójkątem<sup>70</sup>. Tym bardziej nie można było wspominać o romansie króla, gdy ledwie chwilę po przejściu władzy, już w trzydziestym trzecim roku, wiele frywolnych nocnych lokali, opisywanych w wydanym dwa lata wcześniej przewodniku po „złym” Berlinie – *Führer durch das „lasterhafte” Berlin* – zostało zamkniętych, o czym z lubością donosił „Berliner Tageblatt” w wydaniu z trzeciego marca. Silne państwo nie mogło tolerować zgnilizny moralnej. Z galerii i wystaw malarstwa zniknęły także obrazy uznane za *Entartete Kunst*<sup>71</sup>. Publiczne zbiory zostały pozbawione wynaturzonych dzieł twórców abstrakcyjnych i lewicowych, a także tych uznanych za żydowskie, jak choćby ilustracje Jeanne Mammen<sup>72</sup>, które zmysłowo i ekspresyjnie zdobiły ten słynny przewodnik po nocnym Berlinie. Sam Berlin zresztą się zmieniał. Jeszcze przed wiele znaczącą *Nacht der langen Messer*<sup>73</sup> z okolic Ku'dammu<sup>74</sup> i domu towarowego Columbushaus<sup>75</sup> na Potsdamer Platz w Berlinie zniknęły ostatnie już *Amüsierkabarett* – uciészne i frywolne kabarety, z których słynęła w całej Europie stolica Rzeszy. W każdym razie kolegom z Sittenpolizei, berlińskiej obyczajówki, roboty nie brakowało. Kästner cieszył się, że zajmował się łapaniem złodziejasków i drobnych oszustów.

Dość o tym. Wreszcie się od tego oderwał. Nie miał zamiaru więcej o tym myśleć. Zanim wrócił na dobrą drogę, wanderer trząśł niemiłosiernie na granitowych kostkach. Silnik warczał i pomrukiwał, ale przecież ze względu na plan była to przyjemna podróż w nieznaną. Nie wiedział, co go czeka, zdawał się na urlopową przygodę. Z Frankfurtu pozostała już niecała godzina jazdy do Küstrin, jedyne trzydzieści kilka kilometrów. Droga wiodła przez wioski i miasteczka, gdzie samopas biegały psy i dzieci. Tu wszystko było wolniejsze. Witamy w Nowej Marchii. Zamierzał zatrzymać się w hotelu Am Marktplatz na *Altstadt*, przy rynku Starego Miasta w Küstrin, gdzie mógł obejrzeć zamek i forty twierdzy. Ale po przejechaniu mostu nad Odrą pogubił się i zamiast w prawo, na Stare Miasto, skręcił omyłkowo w lewo, na *Neustadt*. Na przedmieściach Nowego Miasta trafił na trójkątne skrzyżowanie, zwane Stern, wyglądające prawie dokładnie jak reklamowa gwiazda Mercedesa. Chcąc zawrócić, znowu pojechał w lewo, potem w prawo, następnie minął dworzec oraz budynek dawnego hotelu Mark Brandenburg przy Bahnhofstraße, z widocznym jeszcze napisem „Hotel”. Tym sposobem dojechał pod skromniejszy, lecz solidnie wyglądający Küstriner Hof. Był to duży ceglany budynek przy skrócie w Schützenstraße. Miał już dość jeżdżenia po całym dniu podróży. Zatrzymał auto i rozejrzał się. Obiekt wyglądał znajomo, jak mała czerwona twierdza. Otworzył drzwi. Przy kontuarze nie było nikogo. Trzepnął dłonią w staromodny dzwonek na ladzie. Na jego dźwięk z zaplecza wyłonił się młody, utykający człowiek, nerwowo zapinając marynarkę.

– *Heil Hitler* i *Guten Abend*<sup>76</sup>, czym mogę służyć szanownemu panu?

– *Guten Abend* – przywitał się uprzejmie Kästner i od niechcienia uniósł rękę w pozdrowieniu. – Macie wolne pokoje? Czy muszę wracać do rynku, na *Altstadt*?

Mieli wolne pokoje. Dowiedział się ponadto od recepcjonisty, że hotel w rynku jest bardzo drogi, a na dodatek pod jego oknami często przejeżdżają tramwaje.

– Tramwaje? – spytał zdziwiony Kästner.

---

69 Ernst Röhm – przywódca paramilitarnych oddziałów partii nazistowskiej Sturmabteilungen (SA), oskarżony w 1934 roku o zdradę ideałów NSDAP i w wyniku tzw. „nocy długich noży” zastrzelony. Röhm był aktywnym homoseksualistą, traktowanym przez wielu wojskowych z pogardą. Podobno marszałek von Hindenburg nigdy nie podawał mu ręki.

70 Różowy trójkąt – symbol używany w III Rzeszy do oznaczenia więźniów umieszczonych w obozach koncentracyjnych za orientację homoseksualną.

71 Sztuka wynaturzona (niem.) – termin używany przez nazistów dla określenia sztuki innej niż oficjalna sztuka nazistowskich Niemiec i niezgodnej z nazistowską ideologią.

72 Jeanne Mammen (1890–1976) – niemiecka malarka i ilustratorka popularna w Republice Weimarskiej, kojarzona z Nową Rzeczowością (Realizm Magiczny) i z Symbolizmem. Znana z obrazów przedstawiających silne, zmysłowe i wyzwolone kobiety oraz sceny z życia Berlina.

73 „Noc długich noży” (niem.) – przeprowadzona w nocy z 29 na 30 czerwca 1934 roku akcja wymierzona w przeciwników Hitlera wewnątrz ruchu narodowosocjalistycznego. Aresztowano Ernsta Röhma, przywódcę SA, i innych wyższych funkcjonariuszy. Według oficjalnych danych zabitych zostało 77 osób, choć przypuszcza się, że zamordowano ich około 400. Pretekstem do podjęcia tych działań miał być rzekomo planowany przez nich zamach stanu.

74 Ku'damm – skrócona, powszechnie używana żargonowa nazwa ulicy Kurfürstendamm w Berlinie.

75 Columbushaus był w latach 1932–1957 dziewięciokondygnacyjnym centrum biurowo-handlowym na Potsdamer Platz w Berlinie, zbudowanym wg projektu architektonicznego Ericha Mendelsohna.

76 Dobry wieczór (niem.).

– Ja, *genau*<sup>77</sup>, zwykle, kremowożółte, od nas z dworca. Przecież szanowny pan zna tramwaje z Berlina. To co, zostaje pan? Zachęcam. Dam pokój na trzecim piętrze. Będzie pan miał spokój i ładny widok.

– Dobrze, już nie będę nic zmieniał, szkoda czasu. Jutro muszę dojechać przez Landsberg przynajmniej do Marienburga, a najchętniej do samego Lötzen.

– U nas w Nowej Marchii też są piękne jeziora, nie musi pan tak daleko... – Recepcjonista najwyraźniej chciał sobie pogadać z przybyszem ze stolicy. Wziął od gościa dokumenty i wypełnił kartę meldunkową.

Ale Kästner miał naprawdę dość i szybko uciął pogawędkę:

– *Also gute Nacht*<sup>78</sup>. Proszę mnie obudzić o siódmej, na śniadanie.

– *Jawohl, Herr Polizeikommissar*<sup>79</sup> – odrzekł tamten służbiście, niemal stając na baczność. Oddał ausweis i legitymację policyjną, którą Kästner dołączał automatycznie na każde żądanie okazania dokumentu. Być może dla zachowania spokoju.

– Można u was coś zjeść o tej porze?

– Restauracja niestety jest już zamknięta, chyba że wybierze się pan na *Altstadt*. Można tramwajem. – Nieśmiało się uśmiechnął, wyczuwając możliwość nawiązania rozmowy.

– A macie chociaż piwo?

– Tylko z okolicznych browarów, także *cüstriner edelquell*, pilzner z browaru pana Felixa Graula. Ale polecamy najlepsze w okolicy, czyli ze Stern Bräu w Vietz. To ledwie dwadzieścia kilometrów, dokładnie w kierunku na Landsberg. Gorąco polecam zatrzymać się tam i spróbować lagera w gospodzie Rottkowsky'ego na samym skraju miasteczka, przy drodze na Landsberg. Są tam również hotel i restauracje – Zum Deutschen Hause i Deutscher Hof – no i nie nadłoży pan drogi, bo Vietz<sup>80</sup> leży zaraz przy naszej narodowej Reichsstraße Jeden. Zresztą zaoszczędzi pan komisarz czas, gdy poleci dalej jedyką za Marienburg, przez Frauenburg aż do Braunsbergu i dopiero tam odbije na Rastenburg. Tak będzie chyba szybciej.

Kästner był zmęczony. Chciał przerwać słowotok recepcjonisty, tę pustą gadaninę, ale wyrzesał z siebie resztki uprzejmości i zapytał, udając ciekawość:

– Skąd u pana tak dobra znajomość naszej narodowej sieci drogowej?

Sam najeździł się sporo po Rzeszy i cenił sieć nowych dróg, z których krajowa jedynka nie była co prawda jeszcze tak słynna jak amerykańska Route Sixty-six, ale mimo to Reichsstraße Jeden, o długości prawie tysiąca czterystu kilometrów, była dumą każdego niemieckiego automobilisty. Szczególnie tych, którzy zawodowo pokonywali choćby fragmenty trasy wiodącej od Aachen przez Hannover, Berlin, Landsberg an der Warthe, Elbing aż do Königsbergu<sup>81</sup> i dalej, pod samą granicę litewską.

– Byłem Truppführerem<sup>82</sup> w NSKK we Frankfurcie, ale gdy kierowałem ruchem, potracił mnie motocykl z kolumny gauleitera Kubego. Noga złamana w trzech miejscach. Herr Polizeikommissar pewnie wie, jak to z naszym gauleiterem było, bo sprawa była głośna, ale i tak nic nie mogłem zrobić, ledwie jakąś rentę dostałem i wróciłem do Küstrin. Pochodzę z Vietz, a w browarze pracuje mój szwagier i siostra.

Dopiero teraz Kästner zobaczył wpięty w klapę marynarki swojego rozmówcy znaczek z literami NSKK, układającymi się nad głową miniaturowy *Reichsadler*, państwowego orła trzymającego w szponach swastykę. Taki sam, tylko dużo większy, haftowany na lewym rękawie brunatnej kurtki mundurowej Narodowosocjalistycznego Korpusu Motorowego, przyciągał chłopców prosto z Hitlerjugend. Do służby w NSKK niełatwo było się dostać. Słyszał także oczywiście o sprawie Kubego.

---

77 Dokładnie (niem.).

78 Zatem dobranoc (niem.).

79 Tak jest, panie komisarzu (niem.).

80 Obecnie Witnica.

81 Obecnie – po kolei – Gorzów, Malbork, Giżycko, Frombork, Braniewo, Kętrzyn, Elbląg, Kaliningrad (dawniej Królewiec).

82 Trupführer – stopień paramilitarny – dowódca drużyny, odpowiednik sierżanta, używany w NSKK – Nationalsozialistisches Kraftfahrkorps (Narodowosocjalistyczny Korpus Motorowy) – zmotoryzowanych oddziałach Sturmabteilung (SA).

Wilhelm Kube był gauleiterem Marchii Wschodniej, Ostmarku i rozszyfrowanym przez Gestapo autorem anonimowego listu, w którym oskarżył naczelnego sędziego NSDAP Waltera Bucha o małżeństwo z Żydówką. Znajomy z Gestapo powiedział Kästnerowi, że Kube chciał być sprytny i coś dla siebie ugrać, a wpadł jak głupi, bo chyba nie wiedział, że zięciem Bucha był sam Martin Bormann<sup>83</sup>, ożeniony z jego córką Gerdą. Ale teraz Kube nic go nie obchodził. Był na urlopie i miał zamiar trzymać się od tego kurwidołka z daleka. Żeby zamknąć temat, bo recepcjonista wyraźnie się rozgadał, powiedział łagodniejszym tonem:

– No to zobaczmy, jakie jest to wasze piwo. Proszę mi przysłać butelkę do pokoju, ale zimne, koniecznie. Już nie chce mi się dziś nigdzie jechać. Wypiję za Marchię Brandenburską, *prosit*<sup>84</sup>. – Uśmiechnął się z lekka. Podpisał kartę meldunkową i wziął leżący na ladzie klucz z przywieszką z numerem pokoju. Stojący obok czarny bakelitowy aparat telefoniczny zadzwonił w tym samym momencie.

– *Heil Hitler*, Küstriner Hof, recepcja, słucham. – Recepcjonista trzymał czarną słuchawkę przy uchu i stopniowo wyprężył się, służbiście potakując. – *Jawohl*, zrozumiałem, przekażę, ale... – Spojrzał na Kästnera pytającym wzrokiem. – Chwileczkę, zaraz sprawdzę – powiedział pobladły, zakrywając dłonią słuchawkę. – To do pana, z Sicherheitsdienst.

Kästner skinął głową i wyciągnął rękę.

– Jest tutaj, dopiero wszedł, już oddaję. – Recepcjonista jeszcze nie skończył mówić, a już przekazywał słuchawkę, pełen szacunku.

– Kästner – powiedział oficjalnym tonem.

Recepcjonista przyglądał mu się spod oka, usiłując ukryć ciekawość.

– Halo, Thomas, jak mnie tu znalazłeś? – spytał, słysząc głos Vormanna, który odkąd służył w SD, lubił stawiać tych po drugiej stronie linii telefonicznej na baczność, mówiąc, skąd dzwoni. Częstość było to cholernie skuteczne.

– Ma się swoje sposoby.

– *Warte noch kurz*<sup>85</sup>, zadzwonię do ciebie za moment z pokoju.

Odłożył słuchawkę i popatrzył na recepcjonistę, który nadal udając, że nie podsłuchuje, wciąż stał niemal na baczność, jakby gotów do natychmiastowego odśpiewania *Horst Wessel Lied*<sup>86</sup>.

– No i co będzie z piwem z waszego rodzinnego browaru? – zagadał, żeby uspokoić przestraszonego chłopaka.

– Nasz browar z Vietz, po rozbudowie pod koniec ubiegłego wieku, jest jednym z najnowocześniejszych w Neumark, dzięki panu Handkemu, który go wykupił – odpowiedział nie bez dumy, lekko jękając się z przejęcia. – Mamy od nich stern bräu, dwa gatunki, jasne vollbier hell i der starke dunkel, ciemne i mocne. Polecam obydwa.

– No tak, jesteście z nim związani osobiście – stwierdził kurtuazyjnie.

Wychwyciwszy w zastygłej minie recepcjonisty pytanie, dodał:

– No, z browarem Stern Bräu.

Nie tak to miało być. Miało być wszystko, tylko nie robota. A jego własny szpiclowski nos i to coś w uciekających na boki oczach chłopaka podpowiadały, że warto pociągnąć ten temat, wywołany przypadkowo przez grę słów. Dodał niespodziewanie dla samego siebie, wbijając wzrok w recepcjonistę:

– I z gauleiterem Kubem.

W tym momencie Kästner dostrzegł lekkie zmrużenie oczu u swojego rozmówcy. Może był to mimowolny tik, tylko że jednocześnie zbieleły mu ściśnięte wargi. Tamten odpowiedział niemal bez zastanowienia:

– Tylko służbowo, Herr Polizeikommissar.

---

83 Martin Bormann (1900–1945) – jeden z notabli III Rzeszy, generał SS – Obergruppenführer w Allgemeine SS. Od maja 1941 roku szef kancelarii NSDAP, zawsze u boku Hitlera jako jego zastępca i osobisty sekretarz. W procesie norymberskim zaocznie skazany na karę śmierci.

84 Na zdrowie! (niem.)

85 Poczekaj chwilę (niem.)

86 *Pieśń Horsta Wessela*, znana także jako *Die Fahne Hoch (Flaga w górę)* – hymn partii nazistowskiej, nazwany ku czci Horsta Wessela, zabitego w 1930 roku bojownika Sturmabteilung (SA). Pieśń ta była de facto drugim hymnem III Rzeszy.

Kästner nie wiedział i chyba nie chciał teraz wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ale na pewno nie o piwo. Na spokojnie zakończył temat.

– Proszę w takim razie przynieść mi na górę ciemne piwo, zimne oczywiście. – Popatrzył znacząco. – Tak, tak, pamiętam – dodał – jutro spróbuję tego drugiego w gospodzie Rottkowsky’ego, w Zum Deutschen Hause i Deutscher Hof, przy drodze w Vietz. Walizkę wezmę sam. *Gute Nacht, bis Morgen!*<sup>87</sup>

Recepcjonista skłonił się bez słowa. Wchodząc na schody, Kästner niepostrzeżenie odwrócił głowę w stronę kontuaru. Kątem oka zobaczył, jak tamten bierze do ręki słuchawkę telefonu. Dopiero teraz zastanowił go fakt, skąd zwykły Trupführer w NSKK mógł wiedzieć o sprawie Kubego. To, że Kube został zmuszony do rezygnacji z zajmowanych stanowisk partyjnych i państwowych, było przecież tajemnicą. Sam Kästner dowiedział się o tym od znajomych, którzy z policji przeszli do Gestapo. Kube, mimo całej sprawy, pozostał członkiem Reichstagu i partii. Zachował też tytuł gauleitera, chociaż już raczej symbolicznie. Ale o niełasce Kubego wiedziało rzeczywiście niewielu zaufanych ludzi, oczywiście poza Gestapo i SD. Może takich tajemnic nie udaje się utrzymać w miejscu, którego dotyczą?

Zastanawiając się nad tym, zapomniał już, co przed momentem zauważył, patrząc na recepcjonistę. Wyluzował. Im więcej było stopni, tym wolniej je pokonywał. W końcu zaczął się wymarzony urlop. Powinien patrzeć pod nogi, wchodząc na wyłożone czerwonym chodnikiem schody z wypolerowanego lastriko, ale przyplątały mu się dziwne myśli.

---

87 Dobranoc, do jutra! (niem.)

## Rozdział trzeci

### *Die Welt ist nicht genug*<sup>88</sup>

To było jak reisefieber, a przecież gorączkę podróżną odczuwa się przed, a nie w trakcie podróży. Przeszedł go mocny dreszcz. Otworzył szerzej oczy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że stoi na półpiętrze zastygły jak żona Lota. Skąd to wrażenie i porównanie? Skąd w ogóle przedziwne myśli tu, w miasteczku Küstrin? Czy za bardzo oglądał się za siebie? Cała ta historia z Vormannem i telefonem? Przecież nigdzie jak Lot, bratanek patriarchy Abrahama, nie uciekał, a małe, nieco senne miasto stało solidnie na zrębach dawnej twierdzy i nic nie wskazywało na to, by miało się to zmienić<sup>89</sup>. Wprost przeciwnie. Przewodniki turystyczne zachwalały Küstrin jako perłę nadodrzańską, położoną po obu stronach dwóch rzek, z nowoczesną siecią tramwajową. Fakt, recepcjonista wspominał o tramwajach. Nie zamierzał zajmować się symbolizmem, ale przecież to Jahwe napominał, aby ani Lot, ani nikt inny przed ucieczką z zagrożonej zagładą Sodomy nie śmiał spoglądać wstecz, inaczej podzielił los skazanego na zagładę miasta.

Sodoma, od kiedy urosła w siłę, niechętnie przyjmowała obcych. Jej mieszkańcy gardzili prawem boskim i ludzkim. Jahwe chciał dla przykładu zniszczyć miasto, lecz po namowach Abrahama odroczył wyrok. Postanowił darować życie mieszkańcom Sodomy, pod warunkiem że wśród niegodziwych i rozpustnych znajdzie dziesięciu sprawiedliwych. Posłał do miasta dwóch aniołów, by spędzili noc w domu Lota. Miejscowi, zwiedziawszy się o przybyłych obcych, zapragnęli orgii w domu Lota. Gospodarz, w zamian za życie aniołów, chciał oddać swoje córki dziewice. Nic jednak nie wskórał i chroniąc się przed napastnikami, zaryglował drzwi. Rozochoceni mieszkańcy chcieli je wyłamać. W jego obronie aniołowie oślepiłi atakujących. Lotowi zaś przykazali w konfidencji, aby uchodził, bo o świcie miasto zostanie zniszczone. Nad ranem aniołowie pomogli Lotowi i jego rodzinie ujść za miasto. Polecili wyruszyć w góry, nie oglądając się na nieszczęsną Sodomę. Jednak żona Lota z ciekawości obejrzała się za siebie. Stało się, jak rzekł Jahwe. Zastygła jak słup soli, Jahwe zaś zniszczył Sodomę, a ponadto okoliczną Gomore, Seboim i Admę wraz z ich mieszkańcami i roślinnością.

Kästner tak mocno ścisnął klucz, aż poczuł ból w dłoni. Dopiero wtedy ruszył do góry. Nawet nie zauważył, kiedy znalazł się na trzecim piętrze. Schody skończyły się, korytarz skręcał w lewo. Stał z kluczem w ręku przed zamkniętymi drzwiami do pokoju i wciąż rozmyślał.

Obcował ze zbrodnią i występkami na co dzień. Dawniej były to zwykle proste sprawy, choć zdarzały się też wbite w brzuch noże czy obrabowane i pobite na śmierć staruszki. Ale to, co ogarnęło kraj od parunastu lat, przekraczało wszelkie granice. Ten chory wiek rozpoczął się straszliwą hekatombą wielkiej wojny, po której ludzkość powinna była się otrząsnąć. Życie jednak najwyraźniej straciło na wartości.

No dobra, wystarczy. Przekręcił klucz w zamku i nacisnął klamkę. W świetle padającym z korytarza szukał włącznika prądu, ebonitowego pokrętła lub podnoszonego hebelka. Wymacał i znalazł. Powstrzymał się jeszcze przed włączeniem światła. Polubił szarość i mrok, tę szarość, *das Grau*, brzmiącą niemal jak zgroza, *das Grauen*. Za dużo tego było w jego robocie. W ogóle wszystko przez tę cholerną robotę! Musiał być przewrażliwiony, a nie szukał na siłę zajęcia. Samo przyszło. Ciekawski Truppführer z Frankfurtu, nagły telefon z Sicherheitsdienst i pragnący wzbogacić się ponad miarę partyjni baronowie i przedsiębiorcy. Poczul znużenie. Pewnie przez podróż. Trzeba dać sobie spokój. Nie, nie miał żadnych przeczuc. Nie myślał nawet intensywnie o Irene. Zaczął się jednak zastanawiać, czy cała ta

---

88 Świat to za mało (niem.).

89 W 1945 roku, w trakcie dwumiesięcznych walk o Küstrin, który został ogłoszony twierdzą, a stał na drodze Armii Czerwonej w jej marszu na Berlin, substancja urbanistyczna miasta została zniszczona w 95%. Zniszczeniu uległo 8278 domów. Doszczętnie zrujnowane zostało Stare Miasto. Wypalone ruiny rozebrano w latach 60., a do dzisiaj pozostały nieodbudowane partery kamienic, fundamenty kościoła i ruiny zamku. Po 1990 roku zrewitalizowano jedynie dawne forty pruskiej twierdzy nad Odrą, w której stracił życie porucznik von Katte, towarzysz niedoli księcia Fryderyka, późniejszego Fryderyka II Wielkiego.



wyprawa ma sens. Ale było już za późno. Słowo się rzekło, a kobyła, poczciwy stary wanderer, stała u płotu, na hotelowym parkingu.

Nacisnął wreszcie włącznik. Pokój zalało światło z wiszącej pod sufitem zwyczajnej lampy. Nie ma co biadolić. Trzeba jechać i się wyłączyć, odprężyć. Może wreszcie coś się odmieni w tej codziennej szarości. Może da się przejąć kontrolę nad ponurymi myślami. To mogłoby rozwiązać obecne problemy. Jak na razie jednym, co mogło zmienić cokolwiek, była mosiężna blacha z numerem i napisem „Kriminalpolizei”. Chyba należy coś zmienić. Ułożyć sobie życie na nowo. Pomyślał o Jansenie i jego wątpliwościach moralnych.

Książeczka z buddyjskimi prawdami. Może tam właśnie tkwiły wskazówki, jak żyć, żeby żyć, a nie tylko przeżyć życie. Ścieżka prawdy. Na razie prawda była prosta. Czekala go nieznana przyszłość. Nie miał planów nawet na jutro, a co dopiero na życie. Nie chciał iść na skróty, mimo że nie był już najmłodszy. Może dzięki wyjazdowi poczuje przypływ sił, pozbędzie się tych nieszczęsnych wątpliwości.

Ha, ha.

*Doch warum suchst du besser nicht zu schirmen  
Dich vor der blutigen Tyrannin Zeit...*<sup>90</sup>

Jak to szło w oryginale?

*But wherefore do not you a mightier way  
Make war upon this bloody tyrant, Time...*<sup>91</sup>

Wystarczy. Wyjął klucz z zamka i zamknął drzwi. Wsiadając do starego wanderera, nie miał na głowie całego świata. Jadąc do Ostpreußen, chciał tylko odpocząć, odświeżyć umysł. Przemyśleć sprawy osobiste. Tak, sam przed sobą mógł się przyznać. Tęsknił za kobietą, za kimś ważnym w jego życiu. Wydawało się, że to miejsce zajęła Irene. A teraz zastanawiał się, czy może jeszcze coś zmienić, mając świadomość upływającego czasu, wzrastające wątpliwości i chyba niewielką możliwość wyboru. *Scheiße*<sup>92</sup>, jeszcze tego brakowało. Odwrócił się i potknął, zaczepiając butem o dywan. Nie, nie był gotów oddać wszystkiego, co przed nim. Nie chciał spasować. Nie był jeszcze aż tak zmęczony życiem, na jakiego czasami wyglądał i się czuł. Ale kto poza nim samym to wiedział? Kto go tak naprawdę znał? Johannes? Mikosch? Bzdura! Piękna długonoga Irene, o której jeszcze niedawno myślał, że jest kobietą jego życia?

Chciałby, aby mimo upływającego życia ta gra na nowo się zaczęła. Był jeszcze na tyle silny i zahartowany, że chciałby, by ta podróż stała się wyzwaniem, jak poszukiwanie nowej drogi do Indii. Aby pozwoliła mu odkryć, gdzie jest, co dalej, dała mu szansę kształtować się na nowo. Co miał do stracenia? Jedynie złudzenia. Był komisarzem policji. Tacy są najgorsi. Życie nie poskapiło mu ironii. Im dalej w las, tym więcej drzew. Im więcej cienia, tym więcej chłodu. *Steter Tropfen höhlt den Stein*<sup>93</sup>. Ścieżka prawdy. Kto ją znał? Może zdązał ku przeznaczeniu, choć sam jeszcze nie wiedział, gdzie dokładnie się znajduje w tym *theatrum mundi*. Kto jest marionetką, a kto pociąga za sznurki. *Da wird noch eine ganze Menge mehr kommen*<sup>94</sup>. Taaa, wszystko przed nami. Wyruszył, by wyrwać się z berlińskiej Sodomy, z powszedniości, z niemocy, codziennego wstawania, gdzie biedna głowa szukała i wciąż szuka

90 William Shakespeare, *Sonet XVI* – fragment. Tłumaczenie Max Josef Wolff (1903).

91 „Lecz czemu nie chcesz wejść w zacięte boje z Czasem, tyranem krwawym i niegodnym?” – William Shakespeare, *Sonet XVI* – fragment w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego.

92 Co za gówno! (niem.)

93 Kropla drąży skałę (niem.)

94 Idiom niem. – „im dalej, tym więcej...”.

rozwiązania. Być może nie istnieje dobre rozwiązanie, *keine Lösung*, jakkolwiek by nie próbować, nawet bez recepty. I tak trzeba będzie znaleźć swój własny *Seele Geist Körper Medizin*<sup>95</sup>.

Nie może być zbyt późno. Niech początek tej samooczyszczającej podróży zacznie się w Neumark. Droga, *der Weg*. Droga jest celem. *Der Weg ist das Ziel*. Na nowo będzie odkrywał mijane miasta, wsie i miasteczka, spotykał ludzi. Poznawał wszystko od nowa, jak na starych pożółkłych fotografiach i widokówkach, barwionych sepią *Postkarten*, gdzie każde miejsce jest precyzyjnie opisane. Każde ujęcie, każda panorama, każdy widok z pomnikiem, *ein Blick auf das Denkmal*. Nawet gdy *Denkmal* jest już ledwo widoczny, a ten, dla kogo go wzniesiono, dawno postawiony został poza nawias historii. To droga jest celem.

Dzisiejsza podróż zaczęła się jak album z pocztówkami, choć stempel pocztowy, *ein Poststempel*, już prawie zatarty. Daty ledwie widoczne, ale litery dają się jeszcze odczytać, ułożyć w kształt napisów. Kolejno – Berlin, Neumark, a dalej Ostpreußen – nieznane. Świat to za mało. Ciągłe za mało. I na co tak się zapalać. Pokręcił głową. Co za uparty człowiek.

Położył na łóżku podróżną walizkę. W ostatniej chwili w Berlinie włożył do niej tamtą małą książeczkę. I choć przed wyjazdem nie miał tak wielu wątpliwości, to złapał za tasiemkę wsuniętą między strony, choć zwykle nie zaznaczał książek w ten sposób. Wykorzystywał do tego stare pocztówki i reklamy, których nie brakowało. Książeczka się otworzyła. Same komunały.

„Ten świat jest ślepy; tylko nieliczni posiadają wgląd. Tylko nieliczni, niczym ptaki oswobadzające się z sieci, udają się do krainy niebiańskiej wspaniałości”<sup>96</sup>.

Świat? *Die Welt ist nicht genug*. Świat to za mało. *Omne ignotum pro magnifico*<sup>97</sup>.

---

95 Lekarstwo Ciało – Umysł – Duch (niem.).

96 *Dhammapada*, rozdz. 13 – Świat 174.8.

97 Wszystko, co nieznane, (wydaje się) wspaniałe (łac.).

## Rozdział czwarty

### Alert – Zielone Miasto

Lampa rozświetliła narożny pokój, który był schludny i czysty. Okna wychodziły na południe i na wschód. Dworca nie widział. Słyszał tylko gwizd parowozów i dźwięki przejeżdżającego pod oknem tramwaju. Na południu górowała oświetlona latarniami iglica ewangelickiego kościoła Friedenskirche. Obok kościoła Pokoju ledwo dostrzegł cmentarz, na którym podobno pochowano Hermanna von Kattego, świętego w twierdzy towarzysza niedoli Fryderyka II, zanim zabrano zwłoki do rodzinnego grobowca. Podniósł słuchawkę telefonu i podał sześciocyfrowy berliński numer. Nie czekał długo. Po chwili aparat zadzwonił.

– Berlin na linii, panie komisarzu. – Głos recepcjonisty i trzask przełączanego połączenia zabrzmiały wyraźnie.

– Halo, Thomas, jak mnie znalazłeś w Neumark? – zapytał zgłaszającego się Vormanna.

– To było proste – roześmiał się Vormann – gdy dzwoniłem rano, mówiłeś, że właśnie wyjeżdżasz i będziesz nocował w Küstrin. No to dzwoniłem. W Am Marktplatz na *Altstadt* przy rynku cię nie zameldowali. Zadzwoniłem tutaj i się udało. Chciałem ci powiedzieć, tak po starej znajomości, że macie problem. Podobno Krupinski przekazał śledztwo do nas, na Prinz-Albrecht<sup>98</sup>, i coś się ruszyło w sprawie z Grunewaldu. Nasi artyści z Gestapo przymknęli kogoś za nieobyczajne zachowanie, a gdy go przycisnęli, powiedział coś, co trafiło do samego Agronoma.

Agronom, hodowca kurek. Tak wtajemniczeni nazywali trzeciego w historii Reichsführera-SS. Himmler, gdy jeszcze nie pełnił obecnej funkcji, uzyskał tytuł inżyniera biologa i przez rok pracował jako konsultant i sprzedawca w fabryce nawozów Stickstoff-Land w Schleissheim. W trakcie studiów rolniczych na monachijskiej Politechnice zainteresował się hodowlą oraz inżynierią genetyczną. Miał nawet zamiar zostać hodowcą. Kupił ziemię w Waldrudering, gdzie postanowił otworzyć fermę drobiarską. Jednak coś poszło nie tak i jego życie potoczyło się zupełnie inaczej. Poza zamiłowaniem obecnego szefa policji i SS do drobiu jedno było wiadome – w szeregach oficerów policji i SD powszechnie wiedziano, że Reichsführer obsesyjnie nie znośli i tępił homoseksualistów.

– Nagle wszyscy wierni zaczęli latać od Prinz-Albrecht po samą Wilhelmstraße<sup>99</sup>, mało co czapek nie pogubili. Pamiętaj, wpisałeś w *Urlaubsschein* Lötzen jako miejsce docelowe – przypomniał Thomas. – Po przyjeździe będziesz musiał się zameldować na tamtejszym posterunku. Nie zwlekaj. Być może będzie czekała tam jakaś niespodzianka dla ciebie.

– Dzięki, Thomas. Pozdrów Irene. Jak się ostatnio czuje?

– Sam chyba wiesz lepiej. Zapytasz, jak wróci. *Tschüß*<sup>100</sup> i *Heil Hitler*.

– *Tschüß*. I już dość wieści o Grunewaldzie. Nie zapominaj, że niektórzy mają wakacje – rzucił na zakończenie do Vormanna.

Słuch miał jeszcze dobry. W momencie, kiedy naciskał widełki, odniósł wrażenie, że usłyszał cichutki trzask. Jak gdyby na tej samej linii ktoś trzeci odłożył słuchawkę. Ale może to tylko zmęczenie podróży i dziwnymi myślami albo jakiś stukot na korytarzu. Chciał teraz odpocząć, nad wodą i w lesie. Tak jak u babki za młodu.

\* \* \*

---

<sup>98</sup> Prinz-Albrecht-Straße 8 – adres centrali SS, Gestapo i SD, od 1939 roku także jako Reichssicherheitshauptamt – RSHA (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, centrala państwowej policji bezpieczeństwa SiPo i SD) – dziś Niederkirchnerstraße. Do 1933 roku siedziba Kunstgewerbeschule – Szkoły Rzemiosła Artystycznego.

<sup>99</sup> Przy ulicy Wilhelmstraße mieściły się siedziby ministerstw i tzw. Stara Kancelaria Rzeszy, siedziba kanclerza Rzeszy. Nowa przy Voßstraße była dopiero w trakcie budowy. Otwarta została w 1939 roku.

<sup>100</sup> Cześć (niem.).

Rozmowa z Vormannem o sprawie z Grunewaldu przyniosła niezamierzony efekt. To były jego tereny. Grunewald, Wilmersdorf, Charlottenburg, jego klimaty i miejsca. Czasy szkolne, gdy zmęczony dyscypliną w Herder-Gymnasium, wymykał się z kolegami po lekcjach w lasy na południe od toru wyścigowego Grunewald, na którego terenie później, rok przed wielką wojną, wybudowano w ciągu zaledwie dwustu dni pierwszy Olympiastadion na planowaną na tysiąc dziewięćset szesnasty rok olimpiadę.

Wspinał się z bandą kolegów ścieżkami prowadzącymi nad Teufelssee<sup>101</sup>. Tam, w ciemnej, prawie czarnej wodzie kąpali się do upadłego. Potem pędem zbiegali nad Hawelę, drózkami koło dawnego cmentarza samobójców Grunewald-Forst, o którym opowiadano dziwne historie. Cmentarz był już prawie zwyczajny, bo od kilkunastu lat łaski chowania w tym zielonym, jedynie z nazwy diabelskim miejscu dostępowali także ci, którzy zmarli w naturalny sposób. To był Grunewald. Swoją szalony bieg kończyli zwykle na półwyspie Schildhorn, docierając pod pomnik księcia Jaczy<sup>102</sup>, skąd po schodach jak wariaci lecieli z krzykiem znowu w dół, by moczyć się w Haweli na plaży, u stóp wzgórza z pomnikiem. To właśnie w oddalonym od domostw lesistym terenie Grunewaldu, pod statuą słowiańskiego księcia z Köpenick, kilkanaście dni temu znaleziono zmasakrowane niemal nie do rozpoznania ludzkie zwłoki.

Kamienna kolumna pomnika znajdowała się w ustronnym miejscu prawie nad samą Hawelą, wytyczającą granicę z sąsiednimi dzielnicami Gatow i Wilhelmstadt. Lesisty półwysep o szerokości około stu metrów wcinął się w nurt Haweli na jakieś czterysta metrów. Miejsce, poza rytualnymi niedzielnymi spacerami miejscowych i wyprawami berlińczyków na plażę latem, było raczej rzadko uczęszczane. Jeszcze przed wielką wojną działała w pobliżu letnia restauracja Ritzhaupt. Aby przejść z niej pieszo na półwysep, trzeba było pokonać spory kawałek drogi. Można było też przepłynąć łódką. Wzdłuż brzegów półwyspu, od strony zatoczki Gargenlanke, znajdowały się zarośnięte, omszałe pomosty, do których cumowali wycieczkowicze i żeglarze, gdy ruch wodny na Haweli był niemały. Większość lubiła rozłożyć się na piaszczystych brzegach. Niektórzy przy okazji pielgrzymowali do kamiennej kolumny Jaczy, by szukać legendarnej tarczy i rogu. Zdobywszy, a później utraciwszy Brandenburgię, książe Jaczo uchodził przed Albrechtem Niedźwiedziem, aż znalazł schronienie na Schildhorn, gdzie z wdzięczności przyjął chrzest i zostawił jako wotum swoją tarczę i róg. Kopia tarczy do dziś wisi na kolumnie pod krzyżem wieńczącym jej szczyt.

\* \* \*

W momencie, gdy pod oknem na pustej ciemnej ulicy zadźwięczał dzwonek przejeżdżającego tramwaju, rozległo się też pukanie do drzwi.

– *Herein*<sup>103</sup> – powiedział stanowczo.

Drzwi uchyliły się. Wszedł recepcjonista z metalową tacą i stojącą na niej zieloną butelką z porcelanowym sprężynowanym zamknięciem. Postawił ją na stoliku wraz ze szklanką na tekturowej podkładce ozdobionej gwiazdą z napisem: „Vietzer Starke Dunkel – E. Handke. Vietz”.

– Otworzyć? – zapytał nienachalnie.

– Dziękuję, proszę zostawić i dopisać do rachunku – odpowiedział, wsuwając do ręki recepcjonisty pięćdziesiąt fenigów napiwku.

Porcelanowe zamknięcie mocno trzymało, ściśnięte sprężyną. Gdy mocnym ruchem zsunął sprężynę, rozległ się cichy syk, odgłos uwalnianego pod ciśnieniem powietrza, jak z kotła parowozu. Do tego południowo-wschodniego pokoju

101 Polodowcowe jezioro w lesie Grunewald, w Charlottenburg-Wilmersdorf (dzielnicy Berlina).

102 Jaczo z Köpenick – Jaksa z Kopanicy, ew. Jaksa z Kopaniku, niem. Jaxa von Köpenick (zm. po 1168/1178) – słowiański książę połabskich Stodoran, zwanych też czasem Hawelanami, w kronice wielkopolskiej nazwany księciem serbskim: dux Sorabie. Część historyków uważa go za postać identyczną z pojawiającym się w źródłach tego samego okresu Jaksą z Miechowa, możliwym małopolskim z rodu Gryfitów, aktywnym w Małopolsce w latach 60. XII wieku, zmarłym w 1176 roku.

103 Wejść (niem.).

hotelu Küstriner Hof nie docierały posapywania parowozów z pobliskiego dworca, jednak od czasu do czasu dobiegały gwizdy i sapanie lokomotyw. Ruch był naprawdę spory. Sam dworzec, dwupoziomowy, perełka linii kolejowej Preußischen Ostbahn, generował niemały hałas. Już ponad pięćdziesiąt lat temu, jak przeczytał w leżącym na stoliku pod oknem jednostronicowym bedekerze, pod koniec dziewiętnastego wieku z dworca Küstriner Bahnhof odjeżdżało ponad sto pociągów dziennie.

Piwo pachniało świeżo. Wreszcie miał to, czego potrzebował. Bursztynowy płyn zaczął wypełniać szklanke. Kästner specjalnie lał po ściance, aby nie było dużo piany. Zapach słodu i chmielu nęcił, a napój był na szczęście zimny. Szkło szybko pokryło się kropelkami osiadającej pary wodnej. Kästner pociągnął łyk i pomyślał o pomniku księcia Jaczy. Dobrze znał to miejsce. Wszystkie gimnazjalne przygody sprzed lat stanęły mu znowu przed oczami, tak jak kilkanaście dni temu.

Tamten wieczór nie zaczął się tak miło, jak przewidywał. Zamiast oglądać nowy film z Zarah Leander<sup>104</sup>, najlepiej wtulony w ciepłą Irene, siedział na dyżurze na Alex. Nie było boskiej Zarah, nie było *La Habanera*<sup>105</sup>. Nawet jeśli wybrałby się do kina, co miał w planie, zanim Jansen nie poprosił go o zmianę w grafiku dyżurów, to ani Irene, ani żadnej *Schatzi*<sup>106</sup> nie było już przy nim od dłuższego czasu. Ten stan trwał, odkąd Irene przestała się z nim spotykać, a potem zupełnie się odzywać, gdy wpadła w wir ministerialnej roboty. Nie chciał już rozpamiętywać, ile kosztowało go to uczucie, jak bardzo był rozczarowany, gdy Irene, mimo że wyprowadziła się od Thomasa, nie chciała z nim zamieszkać. Kästner często miał dosyć tej emocjonalnej huśtawki, znikania i powrotów oraz depresji z tym związanej. I chociaż ten stan trwał już kilka lat, wciąż dawał szansę temu uczuciu. Myślał i marzył o Irene równie intensywnie jak na początku romansu. Po pewnym czasie Irene jednak wróciła do domu, starając się uleczyć nadszarpnięte uczucia syna. Jakiś czas później znowu zaczęli się spotykać, a po paru miesiącach ponownie zapadła cisza. Wyglądało na to, że tym razem na dobre. Za sprawą rozmowy z Thomasem pomyślał o Irene i o liście w kieszeni. Może wreszcie dostanie odpowiedź na swoje pytania.

Irene była mistrzynią nieodpowiadania. Nie, nie na wszystkie pytania, ale głównie na te ważne i najważniejsze. Jakby miała wbudowany czujnik, ukrytą wagę. Jakby wiedziała, kiedy odpowiedź mogłaby utwierdzić go w jego kolejnych działaniach. Tak żeby mógł wreszcie zrobić krok w przód lub w tył, by nie tkwić pośrodku cienkiej linii życia. Wiele razy nosił się z zamiarem, aby w końcu to wszystko jej powiedzieć. Co go powstrzymywało? Strach? Nie. Wiedział, jak Irene ceni swoją wolność. W okowach codzienności jej wyraźnie manifestowana potrzeba wolności stała się dla Kästnera tabu, którego nie chciał dotykać. Wiedział, że Irene nie umie oddać swojej wolności.

Irene Vormann była najpierw nauczycielką, później specjalistką od opieki nad osobami z zaburzeniami psychicznymi. Po fiasku działalności na własny rachunek, dzięki koneksjom udało jej się zacząć w Ministerstwie Nauki, Edukacji i Kultury – odnowionym po przejściu władzy Reichsministerium für Wissenschaft, Erziehung und Volksbildung. Kästner dobrze znał jej życie zawodowe. Tak, najpierw pracowała w szkole. Potem, przez jakiś czas, jeszcze przed przejściem władzy przez NSDAP, prowadziła własne biuro poradnictwa psychologicznego w Schönebergu, przy Nollendorfstraße siedemnaście, ledwie piętnaście minut piechotą od pięknego domu towarowego KaDeWe. Wynajmowały z koleżanką małe mieszkanie na trzecim piętrze dziewiętnastowiecznej kamienicy, właściwie niewielki gabinet. Było tam dość przestronnie jak na jeden pokój z przedpokojem. Jasna drewniana podłoga, białe ściany, dwa skórzane fotele i kremowa sofa. Na ścianach wisiały gustowne grafiki, a w małym przedpokoju przerobionym na poczekalnię, na jednej ze ścian znajdowała się reprodukcja jesiennego pejzażu Waltera Morasa<sup>107</sup>. Irene lubiła jesień. Kästner lubił wiosnę, a za sprawą nauczyciela z gimnazjum, profesora Grafa, również dobre malarstwo.

---

104 Zarah Leander – szwedzka aktorka i piosenkarka, gwiazda filmów w czasach hitlerowskich. W roku 1937 podpisała kontrakt z wytwórnią filmową UFA, stając się popularna i zajmując miejsce Grety Garbo i Marlene Dietrich w Europie, po ich wyjeździe do Hollywood.

105 *La Habanera* – niemiecki film fabularny wytwórni UFA z 1937 roku z popularną aktorką Zarah Leander w roli głównej.

106 Skarb, kochanie (niem.).

107 Walter Moras (1856–1925) – niemiecki malarz, uczeń malarza Hermanna Eschkego, specjalizujący się w realistycznych i melancholijnych krajobrazach Meklemburgii, Brandenburgii i Spreewaldu, szczególnie jesiennych i zimowych.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

